Numer 6. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 10 Lutego 1929



Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

Dwa pytania.

Jak się nazywa taki mąż, który ma bardzo chudą żonę?

— Ma-gnat.

A taki, który nienawidzi chudych kobiet?

— Anty-patyk.



Jedyna pociecha.

— A więc ta flaszka, którą pan trzyma w ręku, jest jedyną pańską pociechą w życiu?

— Nie, mam jeszcze drugą w kieszeni.



Stała posada.

Po długich poszukiwaniach znalazł nareszcie pan Józef zajęcie w magazynie towarów porcelanowych. W trzecim dniu jednak zbił drogocenną wielką wazę. W sobotę wieczór zawołano go do biura, gdzie mu oświadczono, że co tygodnia po wypłacie, potrąci mu się z pensji 10 złotych, dopóki szkoda nie będzie wyrównana.

— A co kosztuje ta waza? — pyta pan Józef z trwogą.

— Tysiąc dwieście złotych.

— Wiwat! — woła radośnie pan Józef.

— Dlaczego pan się tak cieszy?

— Bo nareszcie mam stałą posadę.

Między służącymi.

— Mój pan sypia tak długo, iż śniadanie jada po południu, a obiad o godzinie 10 wieczór.

— A mój sypia jeszcze dłużej, gdyż jada zawsze na drugi dzień.



W szkole.

Powiedz mi jakie krótkie zdanie z pisma św.

— „A Judasz przyszedłszy obwiesił się."

— Bardzo dobrze. A może jeszcze jakie inne pamiętasz?

— „Idź, i ty czyń podobnie".



To szczęście!

Lekarz: — Hou! bardzo źle z tobą, mój biedaku, te sine plamy na piersiach...

Pacjent: — Jestem farbiarzem, panie doktorze i powalałem się przy robocie!

Lekarz: — To szczęście dla ciebie! w takim razie, mogę cię uratować!



Numer 6. Rok XII. Kraków, dnia 10 Lutego 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Pocz. Urząd Czek. 500.868.

W ZAPUSTY.

Hejże hu ha! Hejże dana!
Od podrygów izba trzeszczy...
Grajże grajku! — rozhulana
Rozbawiona młodzież wrzeszczy.

Wójta Kaśką, gdyby rzepą
Rozszalały Walek ciska;
To ją cmoka, to ją ściska,
To nią machnie niby cepą.

Gwałtu! Rety! Trzasła kiecka
Grzegorzowej Magdzie z dworu!...
Magda pędem do przypiecka
Mknie wśród śmiechu, rozhoworu.

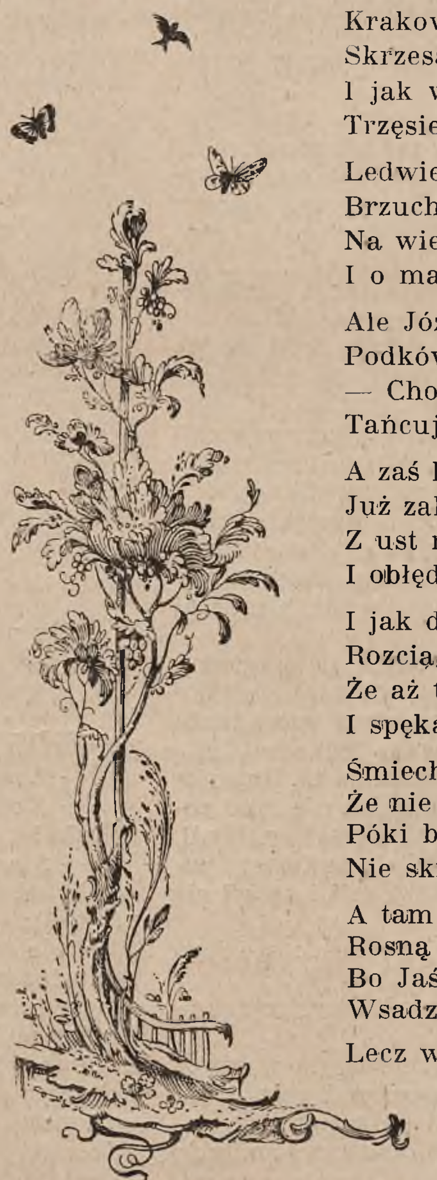
Furczą kiecki, rżnie muzyka,
Chłopcom jeno błyszczą ślipie,
Jakby w mieście elektryka...
Kwiczą dziewki, ktoś je szczypie...

Stary Bartosz, choć zgorszony,
Stał czas długi, jak świętoszek,
Ale wkrótce rozbawiony
I on zginął wśród kumoszek.

Tam przy piecu siadły matki
I zazdrośnie patrzą w młodzież,
Lecz je swędzą coś pośladki,
Więc zrzucają zwierzchnią odzież,

A odbiegłszy reszty jadła,
Popróchniałe szczerzą zęby,
Chcą se potrząść trochę sadła...
Wszak tam chłopcy, niczem dęby!

W Józku wielki ognia zapał,
Krew sie burzy, ogień pali...
Michałową wnet wpół złapał
I przed grajków migiem wali.



Krakowiaka im zanucił,
Skrzesał ognia podkówkami,
I jak wichr się w taniec rzucił...
Trzęsie baba pośladkami,

Ledwie dyszy, ledwie zipie,
Brzuch jej ciąży i wymiona,
Na wierzch wyszły oba ślipie
I o mało już nie skona.

Ale Józek nic nie pyta,
Podkówkami o ziem wali:
— Choć wyciągniesz tu kopyta,
Tańcuj, babciu, tańcuj dalej!...

A zaś biedna Michałowa
Już zaledwie przy nim zipie,
Z ust nie puści ani słowa,
I obłędne zmruża ślipie...

I jak długa u przypiecka
Rozciągnęła się nieboga,
Że aż trzasła na niej kiecka
I spękała w mig podłoga.

Śmiech się zrobił w całej izbie,
Że nie słychać ani słowa,
Póki biedna w ludzkiej ciżbie
Nie skryła się Michałowa.

A tam dalej na podłodze
Rosną krzyki i hałasy,
Bo Jaś Wąsal gniewny srodze
Wsadził grajka tyłem w basy.

Lecz wnet milknie cały zapał,
Każdy głowę kornie zniża,
Bo na grzędzie kogut zapiał
I „Popielec" się przybliża.

St. Kamyk.

DR. JÓZEF KRUSZYŃSKI.

Ludzki sąd, a Boża prawda.

Powieść kryminalna, w wolnym przekładzie Juljusza Prusa.

XIII.

Na drugi dzień rano, przyszedłszy do swej kancelarji, odebrał sędzia śledczy następujące pismo: Ja naczelnk gminy w X., donoszę, że tego a tego dnia umarł Matwij Hurko. Po przedśmiertnej spowiedzi zwołał wielu ludzi, między nimi podpisanych: naczelnika gminy, radnych, starszych braci i w obecności wszystkich oświadczył, że fałszywie pod przysięgą świadczył w procesie swego stryjecznego brata Sylwestra Hurko, że zrobił to za namową również fałszywego świadka w tym procesie: Judy Goldteicha, który jego, to jest wyżej nazwanego Matwija Hurko nastraszył, że Sylwester Hurko będzie się z nim, to jest z Matwijem Hurko procesować o grunt i dom, aby objekty te jemu, prawem spadku odebrać.

Matwij Hurko bojąc się tego i żeby Sylwestra uczynić nieszkodliwym, przez fałszywe świadectwo, wsadził go w kryminał i prosi niewinnie ukaranego brata sercem o przebaczenie.

Juda Goldteich, za swoje zbrodnicze rady i nauki, wytumanił u śp. Matwija Hurko: parę wołów, tyle a tyle set koron, o czem wie dokładnie żona wdowa. To my, niżej podpisani: naczelnik gminy X., urzędnicy, radni, starsi bracia i ksiądz proboszcz, zgodnie z prawdą i pod przysięgą stwierdzamy. Nastąpiły pieczęcie i podpisy.

Pismo to, wywołało w całym sądzie zatrzęsienie. Srogi przewodniczący wysokiego sądu, członek o japońskiej twarzy z ostrokańczastą bródką i członkowie sądu, którzy podczas rozprawy Sylwestra, niczego nie słuchali i nie myśleli, ale jak mole zaryci w swe akta — osłupieli.

Tylko jeden sucherlawy prokurator o zaciśniętych szczękach, twierdził po faryzeuszowsku:

— To oni sądzili, nie ja! Ja ani za brud za paznogciem, nie mam ludzkiej krzywdy na sumieniu. Tedy żądam uwolnienia Sylwestra Hurka...

W celi więziennej, szło życie dalszym, zwyczajnym trybem. Sylwester liczył ile jeszcze długich miesięcy przebędzie pod zamknięciem; Mordko płakał nad losem swoich biednych dzieci i gotował się na niezasłużoną śmierć na szubiency, za zabójstwo Rosena, a Kopryk chodził blady jak trup, posępny jak wiatr nocny, przestał przeklinać i bluźnić, a milczał jak głaz.

Za kilka dni, Sylwester, cieszący się względną swobodą w murach więzennych, dowiedział się i doniósł swoim towarzyszom, że żandarmi sprowadzili dziś Judkę Goldteicha do więzienia. Tylko nikt nie wiedział za co. Wiadomość ta, podziałała na Kopryka w straszny sposób. Chociaż w ten dzień nie miał postu, nie mógł nawet patrzeć na żadną potrawę. Bladł, czerwienał, siniał, słowem zmieniał się na twarzy jak kameleon. Wtem zaskrzypiały drzwi celi i zjawił się dozorca.

— Mordko Küssinger, chodź ze mną do sędziego śledczego.

Żyd zadrżał, zacisnął zęby i z wielkiego wzruszenia upadł zemdlony na podłogę.

Samo wezwanie do sędziego, naruszyło w części uspokojoną równowagę ducha nieszczęśliwego żyda. Przed oczyma pojawił się znowu zbyt plastyczny obraz szubienicy i haniebnej, a nie zasłużonej śmierci; usłyszał w swej imaginacji rozdzierający płacz dzieci, które straciły matkę, a teraz tracą ojca rozkazem fatalnego przeznaczenia... Wszystko to na wezwanie dozorcy, tak oszołomiło nieszczęsnego żyda, że zemdlał.

Pierwszym, kto przybiegł żydowi z pomocą, był Kopryk. W duszy jego nastąpiła już przemiana. W Mordku, zamiast parszywego żyda, ujrzał bliźniego, człowieka nieszczęśliwego, zasługującego na litość, a nie na przekleństwa. Bo jakikolwiek nie byłby na świecie człowiek, choćby największy złodziej i bandyta, zawsze nosi w sobie iskrę Bożą, więc nie jest rzeczą innego człowieka, rzucać nań kamieniem. Nawet najgorszy człowiek, może być u Boga najlepszym. Wszak, sam Chrystus na krzyżu, przebaczył żałującemu rozbójnikowi i raj mu darował.

Nadszedł więzienny lekarz i przywiódł Mordka do przytomności; ułożono go na tapczanie, nakryto; po chwili otworzył oczy i przemówił: — Boże dopomóż mnie grzesznemu. Ty jeden nie dasz haniebnie zginąć człowiekowi niewinnemu. Maleńki, łysy, a gruby lekarz z rogowymi okularami na nosie trochę kolorowym, opukał i oszczypał Mordka, poczem orzekł, że jest całkiem zdrów, nie potrzebuje się obawiać niczego, ani udawać chorego, bo to na nic się nie przyda, a sędzia, który Mordka przesłuchuje jestto człowiek ludzki i dobry, a nadewszystko sprawiedliwy.

Lekarz szepnął coś dozorcy, dał mu jakiś proszek, polecając natychmiast żydowi pójść do sędziego.

Przez ten czas Kopryk najwidoczniej przechodził w sobie ciężką wewnętrzną walkę. Nie mówił nic, lecz ustawicznie mienił się na twarzy... Wypychając Mordka za drzwi i klepiąc go po ramieniu, pomyślał lekarz w duszy: — Ot rozbójnik udaje chorego, żeby przewlec śledztwo... Żyd jakoś mocno bronił się wyprowadzeniu, trząsł się w kolanach, ale napierany zimnym rozkazem, sam w końcu zdecydował się iść już na te męki przesłuchania. W tejże chwili Kopryk gwałtownie odciągnął żyda od drzwi i zwrócił się do strażnika:

— Nie! Mordko nie pójdzie do sędziego, on niewinny! Ja pójdę za niego i zrehabilituję go! To nie on zamordował Rosena!

Sylwester i Mordko zdębieli.

— Ty nie warjuj błaźnie! — krzyknął dozorca — Mordko marsz, pókim dobry! I porwał żyda za kołnierz wypychając za drzwi. Potem zatrzasnął je za sobą, zamykając celę na klucz i rygle. W korytarzu słychać było głuchy płacz Mordka, a w celi jak lew ryczał Kopryk.

XIV.

Kiedy strażnik opowiedział sędziemu co zaszło, kazał ten ostatni zaprowadzić Mordka napowrót do celi, a sprowadzić Kopryka. Złodziej zegarka biegł jak strzała przez korytarz, tak, że strażnik musiał go powstrzymywać. — No nie spiesz się tak warjacie!

— A właśnie, że muszę się spieszyć!

— Dość prędko możesz pożałować swojego pośpiechu!

— Nie wasza rzecz!

Przed sędzią śledczym, zdał Kopryk następujący protokół: — Złoty zegarek za który siedzę w kryminale, nie pochodzi z kradzieży. Jest on, to jest zegarek, własnością Judki Goldteicha. Żyd ten, miał z Rosenem interesa, a Rosen był człowiekiem bez serca i byłby puścił Judkę z torbami. Judka bał się Rosena i kazał mi go zabić. W nagrodę obiecał mi grunt i chałupę po odsiedzeniu kary. Zabiłem w lesie Rosena toporem, który następnie wspólnie z Judką zakopałem na jego podwórzu pod śpichlerzem. Rosenowi zabrałem portfel z pieniądzmi. Ażeby po śladach mo-

ich butów mnie nie wytropiono, poszedłem do szewca Mordka i kazałem mu w podeszwy nabić gwoździ. Przytem opróżniłem portfel i podrzuciłem go u szewca. Pieniądze zaś złożył Judka na moje imię do kasy oszczędności, poczem dał mi złoty zegarek, kazał go sprzedać, a jak mnie przytem złapią, przyznać się do kradzieży.

— Posiedzisz, mówił Judka — kilka miesięcy. W kryminale nikt zabójcy szukać nie będzie; ślad po tobie zaginie, a ponieważ ja nie zabijał, więc nic mi się nie stanie. Gdy wyjdziesz na wolność, będziesz miał grunt i chałupę, będziesz pan!

Słodki jak cukier sędzia, który w każdym człowieku, a osobliwie w podejrzanym zwykł widzieć złoczyńcę, zmieszał się na chwilę, ale równocześnie prawie, zabłysły mu oczy. Wypogodził oblicze i łaskawym tonem prosił Kopryka siadać, poczem przemówił do niego:

— Ależ, cóż ty wygadujesz kochany panie Kopryk? Czy to wszystko może być prawdą? Może cię Mordko podkupił? Zastanówże się człowiecze szalony, nad tem co powiedziałeś!

— Niestety, prawdą jest co powiedziałem! Mordko to uczciwy żyd, spokojny i niewinny.

— Ej, panie Kopryk! Tyś stary u nas wyjadacz, umiesz dobrze wszystkie paragrafy; czyś ty czasem mi jakiego figla nie wystrugał, co? Pan Goldteich, to przecie poważny, uczciwy kupiec... Rozważ sobie to dobrze, bo Mordkowi tem nie pomożesz, a sam siebie zgubisz bezpowrotnie. Prócz tego, za oszczerstwo rzucone na pana Goldteicha, osobno będziesz odpowiadał!

— Nie, nie! Mówię prawdę! Mordko jest niewinny.

— A bądźże łaskaw objaśnić mnie panie Kopryk, co cię właśnie powoduje do takiego zeznania?

— Sumienie!

— Hm, hm — ciekawa rzecz! Tyleś się nasiedział w kozie, tyle się dopuściłeś rozmaitych zbrodni i dopiero teraz odezwało się w tobie sumienie? No, a gdzież ono przedtem było?

— Nie wiem — odrzekł Kopryk i zapłakał.

Sędzia kazał go odprowadzić do celi, a następnie odezwał się do swego pisarza: — Ciekawa rzecz, u takiego rozbójnika: sumienie! A tośmy bandę dostali! Ten Judka, Mordko, Kopryk i Sylwester... to wszystko jakaś sztuczka. Wszyscy oni do przysłowia: Wart Pac pałaca i pałac Paca. Ja tak sprawy nie puszczę, niech choć porządnie posiedzą w dziurze.

Potem słodki sędzia zamilkł. Usiadł w fotelu i począł rozmyślać, czy wogóle są na świecie uczciwi ludzie? Czy u człowieka grzeszącego całe życie, a który przez pół tego życia przesiedział w kryminale, może być sumienie? Wreszcie powstał, ubrał się i wychodząc mruczał: — Wszystko łotry i łajdaki! Cały świat niczem nie jest, prócz steku łajdactw i zbrodni!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Działanie trucizn umysłowych.

Organizmy ludzkie dają się porównać z zegarkami. Jest tandeta w błyskotliwości i hart w czarnym żelazie. Dobry organizm jak i dobry zegarek rzadko wpadają w oczy, albowiem obaj są skromni z wyglądu. Ze strony ludzkiej bije w oczy tusza, pańskość, postawność i buta, a nadewszystko strój; ze strony zegarka: błyskotliwość, kształt i grawura. Ponieważ prawda i doskonałość mieści się w postaci, dlatego wysuwa się z pod oka Człowiek, a raczej wpada w nie wykolejeniec, małpa i zarozumialec, jak zwykł uchodzić uwadze chronometr w swej skromnej oprawie, a narzucać się pompatycznie sztucznie srebrny lub sztucznie złoty, błyskotliwy wyrób tandeciarski nazwany „precyzyjnym zegarkiem z pięcioletnią gwarancją“. W dzisiejszych czasach wszystko oceniane bywa z zewnątrz. Jestto pułapka, na którą łapie się niemal cały świat, który stworzył zasadę: „Mundus vult decipi“. Być oszustem, znaczy to bytować łatwo, gdyż chętny ma się posłuch, gładko pozwala się świat wyłuskać, zanim się spostrzeże, a spostrzegłszy się, jeszcze nie wierzy, że stał się ofiarą — chyba za późno.

To powiedziawszy, idźmy dalej. Mamy pisać o działaniu trucizn umysłowych. Z naszych codziennych pokarmów, do trucizn umysłowych należą: kawa (kofeina), herbata (teina), czekolada (theobromina), napoje wyskokowe (alkohol), mięso łącznie z rosołem (gniliwo trupie), a także powszechna używka: tytoń (nikotyna). Nauka powiedziała, że na trucizny umysłowe „niema antidotu“. Używanie jednej podniety, pociąga za sobą konieczność użycia następnej w sposób nałogowy, albo wielu razem, aby utrzymała się równowaga naprężenia. Odnośne pożądanie co do kombinacyj użyć się mających podniet, pochodzi z głębi rozszalałego organizmu i stądto też wypływa, że nałogowiec wiecznie rozpętanych w sobie pożądań, stając się wskutek tego niesumiennym w wykonywaniu obowiązków, niekiedy nawet bardzo odpowiedzialnych. Trucizny umysłowe, podniecają umysł forsownie, kosztem wysiłku całego organizmu; stąd ich nazwa. Wynalezienie niejednej strasznej broni i wykrycie utajonych praw Przyrody, a zgubnych w skutkach, zawdzięczać należy owym podnietom. Ciągle rodzące się zakłady dla umysłowo chorych, których wiecznie przybywa, oto skutki trucizn umysłowych.

Historja notuje wieki szaleństw ludzkości: służalczość, niewolnictwo, inkwizycje, tortury. Zwyrodniony umysł dowiódł, na jakie go stać pomysły, prawie zawsze takie, które niszczą, wzbudzają strach, rozpacz i ofiary. Dziś jeszcze, w czasach liberalnych, prawodawstwo chińskie przesiąknięte na wskroś zwyrodnieniem umysłowem, morduje skazańców wśród kwiatów, w sposób straszliwie wyrafinowany.

Naprzykład: „kara pręta“. Następuje naprzód udręka duchowa, polegająca na tem, że skazaniec ma przed oczyma wymalowany obraz owej kary z nadzwyczajną wyrazistością. Potem, w ogrodach na ten cel przeznaczonych, wśród kwiatów i zieleni, klęcząco przytwierdzony do słupka delikwent, czeka na wykonanie wyroku. Kat rozpala do czerwoności żelazny pręt, poczem uderza nim skazanego w okolicę nerek. Pręt rozpalony zagłębia się w ciało i pozostaje w nim aż do wystygnięcia, poczem bywa gwałtownie wyrwany. Jeśli delikwent jeszcze żyje, operację taką wykonuje się w dalszym ciągu.

Bardzo często nie wystarcza im uciąć głowę skazanemu, trzeba ją odpiłować, lub naprzód powykręcać nogi i ręce ze stawów, a dopiero potem zabić.

Proszę ocenić zdrowym rozsądkiem, czy takie prawodawstwo nie jest wytworem obłędu? Byli władcy, którzy tysiącami ludzi wbijali na pal i przechadzali się w tym lesie męki z rozkoszą wchłaniając w siebie jęki ginących i woń z ciał rozkładających się. Królestwo wśród udręki i trupów. Dzieło sadystycznego obłędu.

Jak powiedziałem, ustroje ludzkie są rozmaite, co do wartości wewnętrznej i siły żywotnej. Stąd też działanie na nich trucizn umysłowych jest również rozmaite. Siła żywotna rasowego organizmu objawia się buntem, gdy ją używkami atakują, podczas gdy tandeta wchłania w siebie wszystko milczkiem. Tandeta odznacza się żarłocznością, bywa uśmiechniętym idjotą, ciężko myśli, bywa dobrodusznym na swój sposób, to jest chowa w kieszeń urazy, ale mści się przy lada sposobności niby to niechcący. Zawsze spać gotowy. Jest uczynny, ale pod warunkiem, że wszyscy o tem wiedzieć będą, w stanie podniecenia kłótliwy, wiele obiecujący bohater, jawny adorator kobiet. Mocno wrażliwy na ploteczki; rad wywleka skandaliki i pod tym względem bujną ma fantazję. Zawsze wszystko wie i doradza chętnie. Stosownie do rozmiarów zatrucia, rośnie miłość własna, zapamiętałość, złośliwość, czyli występują wzmożone wady intelektu, których sam nie dostrzega. Ustrój rasowy mordowany używkami jest porywczy. Wymaga gwałtownego ruchu. Miewa swoje wybuchy jak wulkan. Bywa melancholijny, skłonny do analizy, daje przystęp wielu pięknym myślom, daje się unosić uczuciom. Widać, że strona duchowa w napięciu, wpada w częsty konflikt ze sumieniem, krępuje się etyką. Często niema apetytu. Bywa miłym w spokoju i rozradowaniu, któreto dwie właściwości są odwrotną stroną medalu właściwego stałego stanu: częstych burz wewnętrznych i roztargnienia. Wyraźnie kryje w sobie dwie jednostki: roztargnionego odludka i towarzyskiego człowieka bojącego zdradzić się ze stanu wewnętrznego. Wolę trzyma w ryzach i równocześnie imponują mu wszelkie czyny silnej woli wymagające. Gwałtownie wyrzuca sobie wszelką niemoc w sprawach woli, zapada w melancholję i wstydzi się ludzi, gdy w czynach swych nie pokonał nastręczającej się trudności, lub uległ pokusie bojącej się światła dziennego. Wiele czyta, gdyż książka jest niemym przyjacielem, który nie zdradza. Ma wybujałą ambicję i miewa okresy kompletnego bezwładu umysłowego, w którym to stanie wszystko bywa obojętne. Hamuje zmysłowość, napadającą go gwałtownie dniem i nocą w niektórych okresach czasu, a już stale we śnie. Opisane tu właściwości występują w sposób nienormalny, to jest zbyt gwałtownie, mają własność zorywania twarzy przedwczesnymi zmarszczkami, z utrwalonem na niej piętnem zgnębienia i zamyślenia.

Od tego typu zatrucia, jak i poprzedniego istnieje setki zboczeń, zależnie od stopnia siły żywotnej danego organizmu i przekazania dziedzicznego. Dla zrozumienia moich artykułów z ubiegłego roku, pokuszę się treść ich przedstawić obrazowo, aby czytelnik mógł zobaczyć człowieka, kierującego się nie tak, jakby chciał, ale tak, jak zatrucie nim kieruje — czyli artykuły moje będą miały już charakter powieściowy. Będę podawał życie w przykładach. Chciałbym, aby mi się to udało, gdyż takich wykładów jeszcze nie było, a z drugiej strony tym sposobem wzięlibyśmy Prawdę pod światło ze wszystkich stron.

Ludwik St. Unsing.

Dzieje państwa kościelnego.

W ostatnich tygodniach gazety codzienne zajmują się często rokowaniami, prowadzonemi między Watykanem a Kwirynałem, czyli między papieżem a rządem włoskim. Przeciętny pożeracz pism wie oczywiście, że papieże zamknęli się dobrowolnie w murach Watykanu, ażeby w ten sposób demonstrować przeciwko gwałtowi, jaki ich spotkał ze strony państwa włoskiego, ale szczegółów nie zna. Korzystając więc ze sposobności, podamy w najpobieżniejszym skrócie dzieje owego sporu. Wyrasta on na gruzach Państwa Kościelnego.

Państwem Kościelnem nazywano w najdawniejszych czasach kompleks posiadłości, podległych władzy świeckiej papieży. Państwo to powstało powoli i w ciągu wieków. Jeszcze za czasów cesarzy pogańskich posiadał Kościół w Rzymie duże majątki ziemskie. Już Aleksander Severus (222—235) rozstrzygał na ten tle spory prawne Kościoła. Pałac laterański z ogromnymi obszarami istniał, zdaje się około r. 314 za czasów Konstantyna Wielkiego i, w ciągu prawie tysiąca lat, tj. do czasów Klemensa V, stanowił siedzibę papieży.

Szczególnie wielkie dotacje materjalne otrzymał Kościół od Konstantyna Wielkiego. Za przykładem cesarza szli wówczas inni magnaci, zapisując Kościołowi olbrzymie legaty. Dzięki temu, papieże zyskują coraz większą władzę świecką i wpływy.

Za Grzegorza Wielkiego (590—604) posiadłości papieskie obejmują już olbrzymie obszary, położone we wszystkich częściach Włoch, Sycylji, Sardynji, na Korsyce, w Galji, aż po Marsylję, w Dalmacji, w Istrji, w Illirji i Afryce południowej — łącznie 23 prowincje. Dochody z owych dóbr oceniano na około 8 miljonów franków rocznie, a więc były istotnie olbrzymie.

Właściwym jednak zaczątkiem Państwa Kościelnego było dopiero ofiarowanie w r. 727 przez Luitpranda miasta Sutrji papieżowi Grzegorzowi II. Kiedy w r. 756 ten sam Luitprand napadł na dobra papieskie i znaczną ich część zagrabił, wówczas papież Grzegorz III, zwrócił się do Pepina, króla Franków z prośbą o pomoc. Po wielu perypetjach Pepin zdołał pobić następcę zmarłego w międzyczasie Luitpranda, króla Aistulfa i zmusił go do zwrotu zrabowanych Kościołowi miast i prowincji. Po śmierci Aistulfa następca jego król Dezyderjusz zaatakował znowu papieża Adrjana I, który starym zwyczajem zwrócił się o pomoc do Franków. Karol Wielki, pobiwszy Dezyderjusza w r. 774, składa na grobie św. Piotra w Rzymie dokument stwierdzający, że odtąd bronić będzie on i jego potomstwo nietykalności dotacyj, składających się na Państwo Kościelne. Obejmowało zaś ono w owym momencie miasto Rzym wraz z obwodem i Sabiną, Ferarę, Bolonję, Imolę, Falenze, Pentapolis z Ankoną, Umonę, Osimo i Perugję. W kilka lat później, dzięki podarkowi Karola Wielkiego, Państwo Kościelne powiększyło się jeszcze o Kampanję

i Tuscję. Populonję, Orwietto, Witerbo i Citta di Castello. Jest to już naprawdę wielkie państwo.

Następcy Karola Wielkiego stwierdzają potem coraz nowymi dokumentami swój obowiązek strzeżenia całości Państwa Kościelnego i swobody wyboru papieży. Kiedy jednak cesarstwo Karolingów zaczęło podupadać, odbiło się to także i na Państwie Kościelnem. Przez szereg następnych lat Państwo Kościelne zyskuje, albo traci rozmaite posiadłości.

W r. 1273 wchodzi kurja rzymska w posiadanie hrabstwa Venaissin. W konsekwencji tego, zostaje założona siedziba papieży przez Klemensa V w r. 1308 w Awignionie. Skutkiem przemieszkiwania papieży w Awignionie zapanowała w Państwie Kościelnem zupełna anarchja. Porządek prawny zostaje załamany, z czego korzystają sąsiedzi i, znowu przez długie lata Państwo Kościelne zyskuje, albo traci wielkie obszary.

Właściwa klęska Państwa Kościelnego zaczyna się jednak dopiero w r. 1791, kiedy to, francuskie Zgromadzenie Narodowe zagarnia Awignion i hrabstwo Venaissin, zaś na mocy traktatu w Tolentino w r. 1797 papież zostaje zmuszony zrzec się Farrary, Bolonji i Romaiji na rzecz Republiki Zaalpejskiej.

Wprawdzie w r. 1800 Napoleon wskrzesza Państwo Kościelne, ale równocześnie zabiera mu część obszarów i łączy je z Królestwem Włoskiem. Dopiero traktat wiedeński z r. 1815 przywrócił Państwo Kościelne w dawnych rozmiarach, ale ruch rewolucyjny nie ustaje już na tych terenach. Agitacja za utworzeniem jednolitego państwa włoskiego wzrasta. W roku 1870 Piemontczycy wkraczają do Rzymu i zagarniając całe Państwo Kościelne, ogłaszają jedność włoską. Z tą chwilą dawne obszary Państwa Kościelnego zostają znacjonalizowane.

Papież Pius IX, oświadczył wówczas, że nie zrzeka się praw swych do Państwa Kościelnego i ofiarowane mu przez Królestwo Włoskie prawa gwarancyjne odrzuca. W jego ślady idą następni papieże, oświadczając, że nie opuszczą murów Watykanu, jako więźniowie, zaatakowani przez gwałty. Taki stan rzeczy trwa do dziś. Pertraktacje obecne zainicjowane przez rząd włoski, zmierzają do załatwienia krzywdy Watykanu.

Przed zupełnem rozbiciem Państwa Kościelnego jeszcze w r. 1859 obejmowało ono 20 prowincyj z przeszło 3 miljonami ludności. Każdą prowincją zarządzał delegat papieski, zazwyczaj duchowny, chociaż bywali i świeccy. Prowincje dzieliły się na obwody, a te na gminy. Tylko przewodnicy gmin byli wybierani przez ludność.

Obecne pertraktacje między Watykanem a Kwirynałem zmierzają do częściowego powiększenia posiadłości Watykanu. Reszta dawnych obszarów miałaby być, wedle propozycji rządu włoskiego, oszacowana i w formie odszkodowania pieniężnego wyrównaną.

Z tą chwilą także skończyłby się zatarg od 60 prawie lat istniejący między Watykanem a państwem włoskiem.



LISOWCZYK.

Na początku siedmnastego wieku pułkownik Aleksander Lisowski, który walczył razem z Karolem Chodkiewiczem przeciw Szwedom pod Kirchholmem, gdzie Polacy odnieśli świetne zwycięstwo, utworzył lekką jazdę polską na wzór Kozaków i z nimi cudów męstwa dokazywał. Lisowski a z nim jego jazda odwagą swą i męstwem wzbudzali podziw u współczesnych. Lisowczycy byli podobni raczej do bandy rozbójników, aniżeli do regularnego wojska. Uważali się jednak za żołnierzy i szukali zawsze okazji do wojaczki, nie omieszkali też wyruszyć do Moskwy z pomocą Dymitrowi Samozwańcowi. Pomimo, że Lisowski umarł w 1614 roku, zebrane przez niego hufce zachowały po nim tę samą zuchwałość w boju, ten sam sposób postępowania w kraju nieprzyjacielskim, którego Lisowczycy nie oszczędzali, roznosząc wszędzie mord i pożogę, żyjąc z łupów i rabunku, jak zresztą czynili wtedy Szwedzi lub wojska wodza cesarskiego Wallensteina. Król Zygmunt III, będąc zobowiązany do pomocy cesarzowi Ferdynandowi II, posłał mu Lisowczyków, którzy walnie przyczynili się do zwycięstwa na Białej Górze. Walczyli oni także na Węgrzech, gdzie posunęli się aż pod Budę. W tych wyprawach wielu z nich wyginęło, inni zaciągnęli się pod chorągwie Wallensteina. Uzbrojenie Lisowczyków składało się ze spisy, szabli, rusznicy lub łuku z sajdakiem, przewieszonym przez plecy; u łęku wisiał młotek. Takiego Lisowczyka, jadącego na siwym koniu, widzimy na obok zamieszczonym obrazku.



MACIEK BZDURA GADA:

Gazyciarze to są casem gorsiejsi od baby, co to, cy trza, cy nie trza, cięgiem jęzorem miele, byle ino cłeka opaskudzić. Ale babski język rzadko sięga dalej, jak poza wieś rodzącą, podcas gdy gazyciarski język nie tylko w całej Polsce potrafi wszyćko rozbębnić, ale i do Hameryki dostanie i tam o niejednem niejedno rozniesie. I jesce pół bidy, jak prawdę rozniesie, bo prowda pozostanie zawse prawdą, cy ona będzie w Psiej Wólce, cy w Warsiawie, cy w amerykańskim Cikagu,ale gorzej jest, jak taki gazyciarz uleje baje i rozpuści ją po świecie. Babska baja jest nie taka zła, bo jej nie kużden musi wierzyć, ale baja gazyciarska jest gorsiejsa, bo dużo ludzi jest takich, co powiadają, że durkowane, to święte. Babska baja wyleci z gęby, przeleci całą wieś i ginie, a gazyciarska baja leci i leci na świat cały, przechodzi z ręki do ręki i potem jesce leży w safach nieraz całe wieki. A nikt jej juz odrobić nie potrafi i to jest najgorsiejse.

Tak ono, mnie się widzi, było i z ową bajką z Wierzchosławic. Jakisik gazyciarz z Tarnowa miał widocnie jankor do pana Witosa z Wierzchosławic i rozpuścił po świecie o nim taką baję, że jechał w grudniu Witos koleją pirsą klasą gdziesik i sdądsik i ze miał buciary okrutecnie zabłocone. A ze to przecie takiej osobie nie wypada chodzić w zabłoconych butach, więc urwał se firankę w pociągu i buty nią wycyścił. Zabłocone buty było jedno niescęście, ale że niescęście nie chodzi nigdy samo, więc znalazło się i drugie, bo zuźrał to konduktor i nałożył ŝtrof na pana prezydenta ministrów i pan Witos musiał zapłacić pięć złotych kary.

Tak nabajał ten tarnowski gazyciarz, powtórzyli to insi gazyciarze i baja rozniesła się po całem świecie. Kużden rozsądny cłowiek to zrozumie, a i ja to rozumię, że to nie była prawda, ino gazyciarska baja, więc tez musiałem to opowiedzieć i wziąć pana Witosa w obronę. Wprawdzie nie widziałem się śnim dawno i on mi o tem nic nie powiadał, ale ja to sam od siebie wiem, że taki mądry cłowiek, jak Witos, nic podobnegoby nie zrobił, a jakby zrobił, toby się nie dał konduktorowi złapać. Widać więc, że złość ludzka ni ma granic, a złość gazyciarska jest jesce gorsiejsa.

Powiedziałem, że w tę całą bujdę nie wierzę, a gdybym nawet uwierzył, to i tak musiałbym pana Witosa wziąć w obronę. Bo pomyślcie: jeżeli se bidacek zabłocił buty, to musiało być błoto, a jak było błoto, to do koleje nie mógł iść boso, ino w butach. A jak sed w butach, to cy to jego wina, ze sie mu buty zabłociły. A jak się zabłociły, to co miał pocąć? Może wyrzucić? Nie! Trzeba je było ochędożyć, bo przecie takiemu dygnitarzowi nie wypadało w zabłoconych butach w waganie piersoklaśnym siedzieć. Gdyby to jesce w trzeciej klasie, ale w pirsej niech Bóg broni. I cemże je miał ochędożyć? Krawatki nie nosi, chusteczki do nosa nie używa, a chocby i używał, to do nosa, a nie do butów, cóże więc miał ucynić? Może zdjąć ze siebie portasy i buty niemi surować? A coby było, jakby do waganu wesła jaka brzana? Zemdlałaby na taki widok i byłoby jesce więkse nieszczęście, jak popaskudzenie firanki. A moze jakby tego przez wstydliwość nie zrobił, to co miał bidacek zrobić? Moze buty jęzorem wylizać? Zrobił to, jeżeli zrobił, co mu najmniej kłopotu sprawiało, a przecie nie był Duchem świętym, żeby mógł wiedzieć, że grzysi konduktora przyniesą i że ten wszyćko gazyciarzom opowie.

Jak to już powiedziałem, ja w te wszyćkie bujdy gazyciarskie nie wierzę i wiem, że oni ino taką niewinność na bidaka rzucili, a to wszyćko bez politykę i bez złość na niego. Ale gdyby i tak było, to nie on byłby winien, ino sam Pan Bóg. Bo cy on chciał żeby była śląkwa i żeby się błoto zrobiło? Broń Boże! Bóg dał dysc i Bóg dał błoto. I cy on winien, że jak jest błoto, to sie przylepia do butów? Pan Bóg to razem ze stworzeniem świata tak urządził i tak jest po dzień dzisiejsy. Więc samo się przez się wi, że jak była tu jaka wina, to nie Witosa, ino samego Pana Boga. A już jeżeli była jaka zasługa, to już ją przecie chyba trzeba panu Witosowi przypisać. Bo inksy toby nie tylko wlaz do waganu w zabłoconych buciarach, aleby se jesce zabłocone nogi na siedzenie wyciągnął i nicby sobie z nicego nie robił. A jeżeli Witos inacej postąpił, to zaraz widać, że to jest człowiek ochędożny i wszelkiej niecystości nie znosi. A przecie ni mógł przypuscać, że sie zaraz konduktor przyswenda i każe płacić. Byłby co najwyżej firanke wyrzucił za okno, lub schował do kieseni i byłoby po całej paradzie.

Ale, jak powiadam, ja w to wszyćko nie wierzę, bo Witos jest morowy chłop i nie dałby się tak prędko złapać. Wszyćkiemu winna złośliwość ludzka i polityka.



Karnawał.

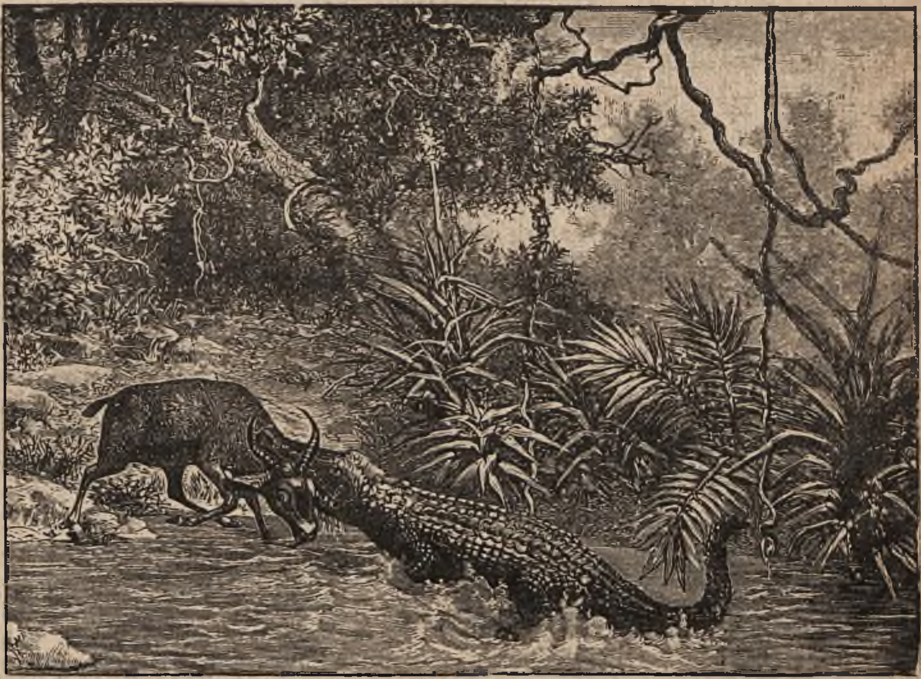
Dokoła brzmią zabawy i śmiech dźwięczy pusty,
Płynie szampan szumiący w krużę kryształowe;
Wszak użyć trzeba życia, bo to dziś zapusty,
Za któremi dnie przyjdą smutne i jałowe...
W powodzi jasnych świateł przemykają pary
Rozmarzone tonami „czarownej" muzyki...
Brzęczą w takt złote polskie — szeleszczą dolary —
Brylanty pań tęczowe rzucają płomyki.
Tańczą zapamiętale foxtrot, charlestony,
Nogi w iksy zginają, bo dziś moda taka!
Polacy! a gdzież mazur polski ulubiony,
Gdzież polonez, czy dziarski taniec krakowiaka?
Bo czyż jest piękniejszego coś ponad te nasze
Polskie tańce i piosnkę krakowską, choć starą?
Niema! a my przyjmujem pod swoje poddasze
Tańce Siuksów, Malajów — czy z Kilimandżaro...
Krakowiak, hej od ucha niechaj iskry lecą
Z podkówek — wszak się chata od nich nie zapali!
Niechaj zamiast brylantów pawie pióra świecą
Tęczą barw, wstążek szumnych i pięknych korali.
Mazur! to poezja — to czar — zawierucha!
Hołubiec, odbijany — płoną liczek zorze...
A kiedy się przytuli do ciebie dziewucha
Bądź ostrożny, bo serce wyskoczyć ci może!
Karnawał, świat się bawi, ale wspomnieć trzeba
O tych, co łzy gorące płyną im w niedoli,
O cierpiących sierotach, które łakną chleba —
Bezdomne i samotne jak ten krzew wśród roli.

Robert Rydz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Zanzybar I.

Na wschód od Afryki południowej, na oceanie Indyjskim, znajdują się trzy większe wyspy, należące do Anglji, a mianowicie: Pemba, Zanzybar i Mafia. Najciekawszą może z wysp tych jest Zanzybar. Pomimo, że kraj ten jest zaludniony i uprawiany, znajdują się okolice leżące odłogiem, zarośnięte pięknymi lasami. Przez lasy te przebiegają ścieżki, udeptane przez krajowców lub dzikie zwierzęta.



Krokodyle łowy w Zanzybarze.

A lasy to nie takie, jak u nas. Są tam drzewa tak wielkie, że w pniu jednego z nich mogłaby się pomieścić cała rodzina. Drzewa te noszą nazwę „boabab". To nadzwyczajne drzewo w państwie roślinnem zajmuje tosamo miejsce, co słoń i hipopotam w królestwie zwierząt; posiada tę zadziwiającą wielkość, ciężkie kształty i zdaje się swym ogromem wszystko przygniatać. Jego wzrost jest bardzo powolny, wskutek czego niektórzy podróżnicy twierdzą, że pamięta on jeszcze czasy potopu. Włókna kory boababu dostarczają mocnych sznurów, z których krajowcy robią swoje myśliwskie sieci. Owoc jego, nazwany chlebem małp, jest mięsisto gąbkowaty i zawiera mnóstwo ziarnek. Murzyni zanzybarscy go nie jadają, ale łupinę tego owocu zatykają na drąg i czerpią nią wodę w swoich studniach.

Najlepszą sławę myśliwską mają w tym kraju Makoawowie. Polują na słonie, lwy i lamparty, a jeżeli zwierza ubiją, nic dla siebie nie zatrzymują; najlepsze kawałki oddają naczelnikowi wioski, który rozdziela zwierzynę podług upodobania.

Czarni mieszkańcy Zanzybaru są niemal przez całe życie dziecinnie usposobieni. Mają i oni swoje namiętności, ale mają o wiele mniej kłopotów, aniżeli my; mniej żądz wyniesienia, mniej pragnień. Żyją bez troski, cierpią bez skargi, umierają bez żalu. Nie znają samobójstwa, ale też i nie przywiązują się do życia. Czarny nie boi się niczego, sam prawie bezbronny, udaje się w daleką podróż, której końca nie przewiduje, idzie dniem i nocą, staje śmiało wśród najpoważniejszego zgromadzenia, rusza śmiało na wojnę, śmiało naraża się na niebezpieczeństwo, ale i prędko ucieka przy pierwszem, niefortunnem spotkaniu. Gdy pada ugodzony strzałą, woła instynktownie jeszcze: „Matko! matko!" Umierając z imieniem matki na ustach, daje najpiękniejszy wyraz tej pierwszej miłości, jaka ożywia serce dziecka.

Nie trzeba jednak myśleć, że Afrykanie odznaczają się osobliwą miłością dla rodziców. Dzieci bywają przez rodziców zaniedbywane, a często poświęcane zabobonom. To też skoro dorosną, nie mają dla nich wielkiego szacunku ani przywiązania. Atoli pierwsza, jedyna może troskliwość, jakiej doznawali ze strony matki w latach niemowlęctwa, zdaje się zostawiać po sobie niezatarte wrażenie.

Poczucie pewnej moralności istnieje także u tych ludów. Każdy ma pojęcie o dobrem i złem; kradzież, zabójstwo, nieprzyzwoitość i bunt bywają karane. Gościnność w wielkiem jest poszanowaniu. Gdzieniegdzie słowo skąpiec jest największą obelgą.



Zalany most na rzece Mkondogwie.

Co do religji krajowej Zanzybaru, zdaje się, uznają w gruncie Boga, ale ponieważ go sobie dla jego dobroci jako nieszkodliwego wyobrażają, nie wiele się też nim zajmują. Z drugiej strony roją się im po głowie pojęcia o różnych złych i szkodliwych duchach. Tym oddają wszelką cześć, aby ich uczynić przychylnymi, a przynaj-

mniej uŁagodzić. Dlatego stawiają małe domki, składają ofiary, których te duchy żądają przez usta czarnoksiężników; noszą talizmany i t. d. Tutaj szczególniej umysł biednych czarnych błąka się po bezdrożu. Zabobon nakłania ich do czynów śmiesznych i szkaradnych; stąd zabójstwa, dzieciobójstwa, wojny, pożary i okropności.

Wyobrażają sobie także pewne duchy opiekuńcze. Każde plemię, każda rodzina ma swego ducha opiekuńczego, którego czci swoim sposobem. Cześć zabobonna, jaką oddają tak złym jak i opiekuńczym duchom, ogłupia ich, zaślepia, przygniata, wikła w tysięczne trudności. Gdy się dłużej pomiędzy nimi mieszka, spostrzega się niemal na każdym kroku jakieś dziwne zabobony, które ich działalność niewolniczo krępują.

Jeżeliby ktoś n. p. ruszył jakiś przedmiot, poświęcony duchom, następuje ogólne przerażenie, a często mogą wyniknąć z tego i niepożądane skutki.

Często noszą na rękach, szyi i nogach amulety, kupione od czarnoksiężnika, których przeznaczeniem jest chronić od wszelkich przygód w życiu, a te amulety należą także do przedmiotów uświęconych.

Nim przystąpimy do dalszego opisu Zanzybaru i podania ciekawych ilustracyj, dziś zamieszczamy w dzisiejszym numerze dwa obrazki. Pierwszy z nich przedstawia krokodyle łowy, drugi zaś zalany most na rzece Mkondogwie i przeprawiających się przez tę rzekę murzynów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli“ przez K. L.

4. Dwie żony pod jednym dachem.

Około czwartej po południu, młoda skromnie ubrana kobieta zbliżała się ku domowi Johna Goulda. Na szlachetnej jakby wyrzeźbionej, regularnej jej twarzy były ślady zgryzoty i niedostatku.

Teraz doszła do drzwi wspaniałego pałacu i zadzwoniła. Na odgłos dzwonka, drzwi zostały otwarte przez wygalowanego łokaja, któremu Iza oświadczyła, że pragnie widzieć się z panią domu.

Przed wejściem do pokoju pani Gould biednej Izie zamarło serce ze wzruszenia, wszak tu mieszkała kobieta, która nieświadomie szczęście jej zabrała.

Drzwi się otwarły, — w pokoju, na bujającym się fotelu siedziała piękna kobieta, była to pani domu, Mary.

Zapytała grzecznie i przychylnie Izę, czy zgodzi się objąć obowiązki towarzyszki i czy posiada jakieś papiery. Iza oświadczyła, że pierwszy raz stara się o podobną pracę i żadnych dokumentów nie posiada.

Mary oglądała ze zdziwieniem jej postać, gdyż cała jej sylwetka wskazywała na to, że pochodzi z zamożnego domu. Iza spostrzegłszy jej zainteresowanie, opowiedziała szczerze, o swoim i dziecka losie, nie przyznając się tylko z jakiego rodu pochodzi.

Mary wysłuchawszy jej opowiadania, była oburzona na niegodziwego męża i ojca, który potrafił w nędzy zostawić najbliższe istoty. Nie przyczuwała zaś, że tym nikczemnikiem był jej mąż własny, którego nad życie ukochała.

Omówiwszy warunki objęcia obowiązków, Iza pożegnała panią domu, obiecawszy zjawić się nazajutrz rano.

Gdy Iza stanęła na schodach, aby odpocząć po doznanych wrażeniach, przed nią stanął elegancki, przystojny mężczyzna.

Przestraszony cofnął się nagle, spostrzegłszy młodą, piękną a tak bladą kobietę.

— Izo — Izo moja droga, — krzyknął roztwierając jak do uścisku ramiona.

— Boże miłosierny! — Artur! — zabrzmiało z ust kobiety i nim się spostrzegła, już otworzył drzwi do najbliższego pokoju i wciągnął ją za sobą. Wyraz jego twarzy był tak okropny, że Iza śmiertelnie się przeraziła. Na żądanie jego opowiedziała o swem życiu po opuszczeniu przez niego jak również o dziecku, którego nawet nie znał. Artur dowiedziawszy się o dziecku, wpadł jakby w zapamiętanie i krzyknął: — mów, gdzie jest to dziecko? Czy ono żyje?

— Cóż ciebie to obchodzi? Wszakże dotąd nie spytałeś ani o to dziecko, ani o jego matkę.

— To nieprawda — zawołał teraz z gniewem, — kłamiesz, wszystko jest kłamstwem.

— Co myślisz, że mogłabym cię okłamywać, w tak świętych rzeczach? Tu są dokumenty naszego ślubu, a tu metryka dziecka!

Dalej nie zdołała już mówić. Na widok tych papierów zdawało się, że szał jakiś ogarnął jej męża, — rzucił się na nią i usiłował wyrwać je z ręki Izy. Wtedy ona słabym głosem wzywała ratunku, — wskutek tego wołania przybyła Mary i zdziwiona patrzyła na rozegraną scenę. Iza leżała zemdlona, papiery zaś rozrzucone po ziemi usiłował podnieść Artur, lecz już Iza oprzytomniała i wyrwała mu je z rąk.

Artur wytłumaczył Mary, że Iza na korytarzu zemdlała i on ratując ją, wniósł ją do tego pokoju. Litościwa Mary chciała zawezwać lekarza, lecz Iza odmówiła, twierdząc, że czuje się zupełnie dobrze. To mówiąc, pożegnała obecnych z przyrzeczeniem stawienia się jutro rano do objętych obowiązków.

Zmrok zapadł.

Mary nie dostrzegła ponurego, złowrogiego spojrzenia, jakie posłał Artur za odchodzącą.

Był więc w rękach Izy.

5. Szuler.

— Wygrane! Znów wygrał mister Steffens, — a mister Gould traci istny majątek.

— Ach cóż to dla niego, ma przecież swego bogatego teścia, miljonera Smitha, z którego jedyną córką się ożenił.

— Czy on zwarjował? Stawia znowu na tę samą kartę. Gould zdaje się położył całą swą nadzieję w damie kierowej.

— Ha, ha zaśmiał się któryś inny z graczy, — z sercami się nie igra.

Artur nie słyszał tych słów, cała jego uwaga była skierowana na karty.

— Przegrał, — rozległo się teraz, — znowu przegrał! Dziesięć tysięcy dolarów!

Teraz twarz jego przybrała jakiś okrutny wyraz. Przystąpił do biurka, i wypełnił czek na bank, — był to już ostatek tej sumy, jaką miał złożoną w banku.

Powrócił znowu do stolika gry.

Z uśmiechem oczekiwania śledzili wszyscy jego ruchy.

Na ten raz postawił czek na inną już kartę.

— Co, 50.000 dolarów? — chce widać od jednego zamachu poratować poniesione dziś straty, — mówiono dokoła.

Oczy wszystkich graczy, śledziły z zajęciem grę, która w tej chwili przybrała dziwnie roznamiętniony charakter, wzruszający nawet przeżytych i zobojętniałych światowców.

Wszystkich spojrzenia mimowolnie skierowały się na Artura.

Trzymający bank dziwne miał szczęście!



Była to pani domu.

Karta, na którą Artur postawił 50.000 dolarów, — padła na stronę — bankiera.

Przez chwilę zdało się, że Artur stoi jak oszołomiony, przynajmniej głos żaden nie wyszedł z ust jego.

Natomiast wszyscy obecni wybuchnęli śmiechem.

— Gould, — zabrzmiało dokoła, — grałeś dziś jak nowicjusz, lub jak smarkacz.

— Cóż tam sobie Gould robi, z takiej bagatelnej sumy!

W głębi duszy Artura szalała burza rozpaczy.

Utracił wszystko, cały majątek, który otrzymał po ślubie za żoną.

Artur opuścił budynek klubowy. Skoro wyszedł na ulicę, błąkał się jak senny, aż wreszcie wyszedł na wielki plac pusty i cichy.

Tu zatrzymał się. — Wśród klombów i drzew stało tu kilka ławek. Podszedł do jednej z nich. Upadł na nią z cichym jękiem...

W którąkolwiek spojrzał stronę, zewsząd ziała nań czarna czeluść przepaści.

Domowe ognisko codzień nabawiało go nowej trwogi, ponieważ Iza mogła stanąć uzbrojona w dokumenty, przed obecną jego żoną i dowieść jej, że mąż jest prostym oszustem i szalbierzem.

Naraz jakieś postacie ludzkie poczęły się zbliżać w jego stronę.

Artur porwał się z ławki.

Może to policja szuka go?

Uciekł. — Śmierć tylko wydała mu się wybawieniem, to też postanowił skończyć. Nie chciał jednak, aby wiedziano, że zginął śmiercią samobójczą bogaty Gould, to też przeszedł do pobliskiego sklepu galanteryjnego, i tam zaopatrzył się w inny strój. Wszystko, co mogło zdradzić jego osobę wrzucił do stawu, — pozostawił sobie tylko rewolwer, który trzymał kurczowo w zaciśniętej dłoni.

Artur podniósł rewolwer i przyłożył lufę jego do swej piersi.

Chwila tylko a będzie skończone wszystko.

Już miał nacisnąć cyngiel, kiedy nagle wstrzymał się; ręka błyskawicznie opadła mu w dół.

Jakaś myśl szatańska przebiegła mu nagle przez głowę.

Jeden był jeszcze dla niego ratunek...

Rzucił się i począł biec niemal wśród nocy. Okropny plan, powstał w jego głowie.

6. Tajemnicze morderstwo.

Nazajutrz w pokoju jadalnym mieszkania Gouldów, siedziano przy śniadaniu. Artur prawie nic nie jadł i czytał gazetę, którą się zasłonił.

Mary zapytała Izę o sposób umieszczenia dziecka. Ta odpowiedziała, że znalazła dobre miejsce, gdzie prawdopodobnie będzie dziecko miało należytą opiekę.

Mary zwróciła się do Artura, opowiadając dzieje nieszczęsnej Izy. Tenże nie śmiał spojrzeć w stronę Izy i długo trwałaby jego męka, gdyby nie zgiełk dochodzący z ulicy.

— Co to takiego? — spytała Mary. — Czy słyszysz John?

Podniósł się i przystąpił do jednego z wysokich okien.

Teraz dobiegło ich wyraźne wołanie: — Dodatek nadzwyczajny! Morderstwo! Kupujcie dodatki, sztuka po pięć centów! Dokładny opis.

— Morderstwo przy ulicy Madison! rozległo się znowu.

Teraz Mary zerwała się z krzesła i przerażona podbiegła do okna. Wszak ojciec jej mieszka przy tej ulicy.

Weszła pokojówka, dziwnie pomięszana, — w ręku trzymała dodatek nadzwyczajny i jak się zdało, nie była w stanie wymówić ani jednego słowa, — twarz jej była śmiertelnie bladą, ręce drżały.

— Co się stało? — zawołała Mary i chwyciła pospiesznie gazetę. Zaledwie jednak przeczytała kilka słów, upadła zemdlona. Iza wraz z pokojówką, ułożyły zemdloną na kanapie. Artur dziwnie zmieniony, pochylony stał nad żoną.

Wtem zapukano do drzwi.

Wszedł służący i oznajmił Arturowi, że marszałek Bernard, wysłaniec policji karnej, pragnie się z nim widzieć. Artur kazał wprowadzić gościa.

Marszałek Bernard, oznajmił gospodarzowi o zamordowaniu jego teścia i zapytał kiedy po raz ostatni był u niego. Artur oburzony zapytał, co znaczy to śledztwo, oburzenie to nie uszło uwagi Bernarda i odpowiedział mu grzecznie, że tylko dlatego pyta, że chce dowiedzieć się, czy służący zamordowanego stary Bob mówił prawdę, wspominając o pobycie Artura u swego teścia.

Podczas rozmowy tej weszła Mary, prosiła marszałka o szczegóły zbrodni i wyraziła życzenie pójścia do zamordowanego ojca.

Marszałek Bernard zezwolił i udał się wraz z małżeństwem na miejsce zbrodni.

Tutaj dowiedzieli się od starego służącego Boba, że zastał rano już tylko zimne zwłoki pana, który w nocy został zamordowany.

Stary Bob, rzucił się zrozpaczony na zwłoki pana, tak, że ubranie jego i koszula były krwią poplamione. — To rzuciło nań podejrzenie, tem więcej, że nie umiał nic znaleść na swą obronę, prócz wyrażonego bólu. U władz policyjnych, jednak to nie wystarczało, dlatego też biedny starzec nie spostrzegł nawet, kiedy

założono mu kajdanki i odwieziono go do więzienia.

Mary, była głęboko przekonana o niewinności starca i postanowiła za wszelką cenę wykryć mordercę, aby uwolnić nieszczęśliwego Boba.

7. Z miłości w nienawiść.

Mary była skutkiem śmierci, a następnie pogrzebu ojca tak strasznie osłabioną i chorą, że opieka Izy była jej wprost niezbędną.

Iza oddała się całkiem pielęgnowaniu Mary i powoli zawiązywał się między temi dwoma kobietami niemal przyjacielski stosunek, oparty ze strony Mary na wdzięczności dla Izy, która poświęcała się jej z całem oddaniem.

Równocześnie z coraz większem współczuciem dla Mary, rosła w sercu Izy nienawiść do Artura i gdyby nie to, że Mary potrzebowała jej opieki, byłaby z pewnością uciekła jak najprędzej z jego domu.

— Izo, proszę powiedzieć mi, — ozwała się Mary, zwracając ku niej swe wielkie, wymowne oczy, — ja nie mogę się pozbyć tego widoku, — kto to mógł zrobić? Kto zabił mi ojca?

— Niech pani teraz przestanie się dręczyć i chociaż na godzinę zaśnie, — prosiła Iza.

— Kto to uczynił? Straszna wątpliwość! — Biedny Bob.

— Straszna to tajemnica, nie wyjaśniona! — A czy był tylko ten jeden klucz, którego ojciec nie wydawał z rąk nigdy?

— Nie są dwa!

— Dwa? — spytała Iza z nieukrywanem ździwieniem.

— Jeden miał ojciec, drugi zaś ja. — Pani? — Innego nie było.

— A pani klucz jest tutaj, u pani w domu?

— Leży u mnie w biurku.

Coś niezwykłego, jakby domysł, myśl nagła, czy trwoga przeszła przez umysł Izy.

— Na teraz zapomnij już pani o tem, — rzekła Iza i staraj się zasnąć.

Iza spostrzegła, że Mary powoli zasypia.

Słabe światło lampy pozwalało widzieć jej rysy, — które przybrały ponury, jakby zmartwiały jakiś wyraz.

Izę ogarnęła jakaś nieprzeparta tęsknota za dzieckiem. Zapragnęła iść do niego.

Cicho przysunęła się do drzwi. Otworzyła je. Na korytarzu nie było nikogo.

Ostrożnie zamknęła je za sobą i pobiegła do swego pokoju na drugi koniec korytarza. W chwili, gdy chciała tam wejść, wyrwał się jej nawpół stłumiony okrzyk.

W ciemnym pokoju zobaczyła jakiś cień czarny, zbliżający się ku niej.

— Cicho, to ja! — szepnął jakiś niski, stłumiony głos.

Przed nią stał Artur.

— Czego tu chcesz? — spytała, stojąc przed nim wyprostowana, — czemu zakradasz się do mojego pokoju?

— Muszę z tobą pomówić.

Chciał drzwi zamknąć, lecz Iza powstrzymała go.

Iza spojrzała z osłupieniem na niego; twarz jego przybrała wyraz jakiś szatański.

Artur przystąpił bliżej do niej; jak przed złym duchem odsunęła się od niego.

— Nie bój się nic ci nie zrobię.

— Chcesz mojej śmierci, ja to wiem. Już raz chciałeś mnie zamordować!

— Śmieszny szał. Papiery chciałem mieć tylko! Co mi zależy na twojem życiu?

— Dawniej, kiedy mnie wyszpiegowałaś, mogłaś mi dać wóz lub przewóz. Teraz ja ci daję wybór.

— Jaki wybór? — zapytała, przypuszczając zgóry wszystko, co najokropniesze.

— Papiery! Żądam dokumentów, metryki ślubu i chrztu dziecka, albo utracisz dziecko.

Iza drgnęła, — na to jedno słowo ścisnęło się boleścią jej serce.

— Idź na ulicę Nadbrzeżną, — jest tam mały dodomek... — Krótki, urywany okrzyk był jej jedyną odpowiedzią.

Pójdzie tam!

Bez słowa, zanim ją zdołał powstrzymać, popędziła wprost do drzwi.

Biegła na oślep. — W rozpaczy zmyliła kierunek i musiała wracać z drogi. — Wkońcu przybyła na ulicę Nadbrzeżną.

Tutaj czekała na nią straszna nowina. Oto z ust pani Brook, wdowy po marynarzu, dowiedziała się, że jacyś dwaj węglarze, wywabili ją z domu, pod pretekstem darowania jej węgla, a w międzyczasie wykradziono dziecko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dlaczego djabeł się nie ożenił?

Niema nic gorszego na świecie, jak samotność. Samotny człowiek nie ma przed kim wypowiedzieć swych smutków, nie ma komu okazać swej radości, a kiedy nań żałość przyjdzie jakaś i gniew serce napełni, pozostaje mu jedynie zęby zacisnąć lub łbem walić o ścianę. Dlatego też podobno ludzie się żenią, aby módz dzielić się z umiłowaną kobietą swojemi radościami i na niej wrazie potrzeby wywrzeć swój gniew.

Ale nietylko człowiek samotny i opuszczony czuje się nieszczęśliwym, przydarzyło się to bowiem pewnego razu i djabłowi. Postanowił przeto wyszukać sobie towarzyszkę życia i w tym celu udał się na ziemię. Wystroił się tedy na ostatni guzik, schował swoje kopytkowe nóżki w eleganckie lakierki, wdział frak, włożył cylinder na głowę i wmieszał się w rojowisko ludzi na ziemi.

Wkrótce czarne jego oko spostrzegło to, czego szukał. Przed schludnym domkiem w ogródku rozkoszne dziewczę podlewało kwiatuszki. Djabeł stanął na chwilę i przyglądał się dziewczęciu. Aj! Cóż to było za szelmowskie stworzonko, prawdziwy djabełek w spódniczce. To biegała, to śmiała się, to przeskakiwała ławki ogrodowe. Dziewczyna zatem, o jakiej djabeł marzył wieki całe!

Nagle djabeł usłyszał czyjeś kroki a za chwilę spostrzegł, że śliczny chłopiec zbliża się do dziewczęcia.

— Aniele mój drogi — rzekł młodzieniec i ukląkł u stóp dziewczęcia.

Djabłu to wystarczyło. Nie szukał on i nie mógł szukać anioła, bo i cóżby on z nim mógł robić? — Smutny i rozczarowany wycofał się z ogrodu i już zamierzał powrócić do piekła. Ale wkrótce otucha

znowu weń wstąpiła. Przecież jest jeszcze dość dużo dziewcząt na tym świecie — pomyślał — naturalnie, tylko nie trzeba stawiać zbyt wygórowanych wymagań i zaraz żądać najpiękniejszej. A przecież, choćby niezbyt piękną, wkońcu się znajdzie!

Szedł tedy, tak rozmyślając, dalej i wkrótce znalazł, czego szukał.

„Ona“ stała właśnie w oknie i męczyła kota. — Chuda twarz, małe, przenikliwe, zielone oczy, bezzębne usta, no i włosy już siwiejące wskazywały na to, że każdy konkurent będzie pożądany i z pewnością kosza nie dostanie. A i to bezlitośne serce, prawdziwie djabelskie także coś dla djabła znaczyło!

Djabeł pełen otuchy wszedł do wnętrza domu. — Przyjęła go matka panny, która także weszła do pokoju. Przedstawił swoją prośbę, prawił o miłości i wreszcie poprosił o rękę córki.



— Cooo?! — wrzasła stara — Moja córka, ten anioł mój drogi, miałaby pójść za człowieka w pańskim wieku? Panie! Czyś pan zwarjował?

— A więc znowu anioł! Źle — westchnął syn piekła i odszedł smutny.

Stropione djablisko nie wiedziało, co mu dalej czynić należy. Czy zaniechać swoich zamiarów, czy szukać jeszcze dalej.

— Ciężki początek — mówił do siebie — teraz istotnie nie wiem, co mi czynić należy i dokąd się udać?

Wtem, gdy stał i rozważał, doleciał do jego uszu hałas, podobny zupełnie do tak dobrze znanego mu hałasu piekielnego. Był to świst, krzyk, gwar, pisk, wrzask taki, że nawet djabeł, przyzwyczajony do tego, nie mógł odróżnić, ile osób szlachetnych w tem udział bierze. Naraz usłyszał brzęk tłuczonych szyb i świst w powietrzu rzucanych takich pocisków, jak flaszki, szklanki, talerze itp. Potem ucichło na chwilę i tylko lekki gwar dolatywał. Lecz zawieszenie broni nie trwało długo.

— Ach, bodajcie jak najrychlej djabli wzięli! — odezwał się nagle przemiły dla djabła głosik kobiecy.

— A więc scena małżeńska! — pomyślał szatan, przybrał słodkawą minę i postanowił wejść, gdyż mu to nie przeszkadzało, że istota, która swem zachowaniem się taki urok na nim wywarła, była, mówiąc po ludzku, już zamężną. Każda mężatka bowiem posiada najwięcej kwalifikacyj na towarzyszkę życia dla djabła. Mąż - człowiek to furda dla djabła! Wrazie potrzeby potrafi sobie on z nim poradzić.

— Pyszna rzecz! — szeptał w drodze do mieszkania zwaśnionego małżeństwa. — Mężowi pomogę, no i sobie...

Wreszcie w chwili, gdy djabeł stanął w drzwiach, scena się skończyła, gdyż kochająca małżonka wszystko, co było pod ręką, zużyła już do ataku, a nie mając nic więcej pod ręką, uciekła się do niezawodnego środka kobiecego w wszystkich nieszczęściach: zaczęła szlochać....

Blady i zdrętwiały małżonek złożył ręce, jak przed świętą:

— Ależ uspokój się, aniele mój drogi! — błagał. Djabeł zgłupiał.

— I to także anioł — westchnął. — A więc na ziemi niema ani jednej kobiety, tylko same anioły!

I wrócił biedny djabeł do piekła i żyje dalej samotny, lecz może szczęśliwszy niż wówczas, gdyby sobie był z ziemi wziął jakiego „anioła“.



Poradnik gospodarczy.

Gruźlica u bydła rogatego!

Rolnictwo i chów bydła jest bardzo ważnym czynnikiem w dobrobycie państwa. Rolnik zaspakajać musi materjalne potrzeby kraju, dostarczając materjałów surowych jak zboże, nabiał, mięso, skór, ubioru i t. d. Zadanie więc rolnika jest bardzo ważne i polega na chowie zwierząt i produkcji roślin.

Przed wielu laty, gdy ludność krajów zachodnich jak Francja, Anglja, Niemcy i Stany Zjednoczone półn. Ameryki i t. d. zaczęła się powiększać, a potrzeby ich wzmagać, wskutek czego i ceny nabiału i mięsa podniosły się, — tamtejsi gospodarze zabrali się do troskliwej hodowli bydła i w krótkim już czasie przekonali się, że hodowla bydła większe przynosi korzyści, aniżeli samo rolnictwo.

Zaczęto więc uprawiać coraz więcej roślin pastewnych, aby bydłu dostarczyć dobrej i pożywnej paszy.

Gdy zaś z krajów zamorskich zaczęto dowozić ogromne masy taniego zboża, hodowla bydła wzrosła do wielkich rozmiarów. W wielu okolicach Anglji, Francji, Szwajcarji i Meklenburgji zaniechano prawie zupełnie uprawy zbóż, a wzięto się wyłącznie do wzorowej hodowli bydła i uprawy pasz pastewnych.

Przez tę zmianę w gospodarstwie wiejskiem, gospodarze tamtejsi nie tylko, że stali się bogatsi, ale także za uzyskane pieniądze z hodowli bydła i nabiału, nietylko poddostatkiem mogą kupować potrzebne im zboże, ale nadto zaoszczędzają co roku wiele pieniędzy, przez co stają się bogatsi, a z nimi i dobrobyt kraju się podnosi.

Ażeby chów zwierząt domowych racjonalnie prowadzić, rolnik znać przedewszystkiem powinien, własności rozmaitych ras naszych zwierząt domowych, ich żywienie, choroby, jakim podlegają, jako też wartość pożytecznej i zdrowej karmy.

Wiadomą jest rzeczą, że lepiej i łatwiej jest chronić zwierzęta od chorób, aniżeli je leczyć.

Każdy rozumny i zapobiegliwy gospodarz wie, że pierwszym warunkiem zdrowia naszych zwierząt gospodarskich, — jest pochodzenie od zdrowych rodziców.

Nauka i doświadczenia wykazały, że tak jak u ludzi po rodzicach suchotniczych lub skrofulicznych rodzą się dzieci, które później zapadają na suchoty lub skrofuły, — tak samo dzieje się i u naszych zwierząt: z krowy, która cierpi na suchoty płucne czyli gruźlicę, rodzi się cielę, które w późniejszym wieku na tę samą zapada chorobę. Jeśli rodzice są mali, to i potomstwo będzie małe. Od krowy, która mało mleka daje, trudno spodziewać się dobrej dójki. Stąd też pochodzi, że do rozpłodu powinniśmy używać zdrowych, dobrze zbudowanych i użytecznych rodziców.

Oprócz tego pielęgnować należy i dobrze odżywiać matkę podczas ciąży, by płód dobrze się wykształcił. Zdrowy i czysty pokarm jest tu konieczny, każda bowiem pasza zepsuta, pokryta pleśnią, cuchnąca ze słoty lub zmarzła, szkodzi i wywołuje często poronienie. Nadto należy chronić ciężarną samicę od wszelkich wysileń gwałtownych, skoków, upadków, ubodnięcia, przeziębienia i t. p.

Stajnia zaś powinna być w zdrowem miejscu postawiona, wolna od wilgoci, należycie przewietrzana, odpowiednio w zimie ciepła, wolna od przeciągów i czysto utrzymana. Bo czem jest pomieszkanie dla ludzi, tem też stajnia jest dla naszych zwierząt, tu spędzają noce i większą część swojego życia.

Woda do picia powinna być czysta i miernie chłodna albo źródlana albo rzeczna. Bardzo zimna woda sprowadza często zaziębienie, kolkę lub nawet zapalenie płuc u bydła.

Szkodliwą jest woda z bajur, cuchnąca z kałuż i bagien, zanieczyszczona gnojówką lub taka, w której moczą len i konopie. Zwierzęta, pijąc taką wodę, wciągają w siebie zgniłe odpadki roślin i zarodki chorób robacznych, — mizernieją, dostają gruźlicę i giną na inne jeszcze choroby.

Suchoty płucne czyli gruźlica najczęściej zdarza się u krów, tak u nas w kraju jak też i za granicami państwa. Główną jej oznaką, to widoczne chudnienie nawet przy najlepszym pokarmie. Choroba ta jest bardzo podobną do suchot u ludzi, gdyż zwykle w tej chorobie zwierzę wprawdzie je, przeżuwa dobrze, pije tak samo, a mimo to widocznem jest, że schnie, chudnie i pokaszluje długi czas.

Oczy u takiego bydlęcia są mdłe, tracą właściwy połysk, włosy nastroszone, skóra mocno do ciała przylega, mleka przy każdym podoju coraz mniej, a djarja mocno cuchnąca. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Poradnik kucharski.

Befsztyk z jajem. Usmażyć befsztyk jak poprzedni, a na osobnej patelni usmażyć jaja na maśle i położyć na befsztyk, by się żółtko nie rozlało, i wydać na stół.

Polędwica po francusku. Na dziesięć godzin przed pieczeniem, natrzeć polędwicę solą, pieprzem, polać sokiem z cytryny i oliwą, ułożyć na wierzch bobkowych liści, majeranku, cebuli pokrajanej w plasterki, pietruszki i parę goździków. Do pieczenia obwinąć ją w papier pergaminowy nasmarowany masłem, na papier również nalać masła i obracać na rożnie, przed wydaniem na 10 minut zdjąć papier, żeby się mięso przyrumieniło. Do polędwicy podaje się sos następujący:

KRONIKA.

Wódka podrożeje. W ministerstwie spraw wewnętrznych powstał projekt ustawy, aby na każdy litr spirytusu nałożyć opłatę komunalną w wysokości 20 groszy. Uzyskane w ten sposób dochody obracane być mają na koszta opieki społecznej i bezpłatnego leczenia ubogich.

Opryszek pod lodem. Ze Lwowa donoszą: W czasie uroczystości Jordanu w Kossowie zdarzył się niebywały wypadek, o którym wieść rozeszła się szeroko po całem województwie stanisławowskiem, wywołując liczne komentarze. Dwaj lwowscy złodzieje Kosz i Bitkowski dowiedzieli się, że przy ceremonji zanurzania krzyża w wodę, używany jest przez parocha w Kossowie drogocenny złoty krzyż, wysadzany drogiemi kamieniami. Zbrodniarze postanowili za wszelką cenę krzyż ten ukraść i obmyślili szalony plan. Tuż przed ceremonją święcenia wody w Czeremoszu wlazł Bitkowski przez przerębię do wody i ukrył się pod lodem. Gdy ksiądz zanurzył krzyż w wodę Bitkowski wyrwał mu go z ręki i począł płynąć pod lodem w kierunku drugiej przerębli, przy której stał Kosz. Tymczasem ksiądz przerażony niewytłumaczonem zajściem odskoczył ze strachem od przerębli. Powstało wielkie zamieszanie. Po paru minutach ogólnej dezorjentacji, kilku młodych górali oraz posterunkowy poczęli toporami rąbać lód w poszukiwaniu za krzyżem. Ku ogólnemu zdumieniu z przerażeniem natrafili wkrotce na trupa złodzieja z krzyżem w zaciśniętych zębach. Nieszczęsny zbrodniarz udusił się, zanim dopłynął do przerębli. Kosza, którego niespokojne oczekiwanie zwróciło uwagę, aresztowano.

Ofiara nieludzkiego żartu. Dwaj bagażowi na stacji Katowice dopuścili się oburzającego, prawdziwie chuligańskiego czynu! Śpiącemu w poczekalni 3 klasy pasażerowi Nikuszowi wetknęli w rozchylone usta skręcony arkusz gazety, którą następnie podpalili. Przerażony Nikusz zerwał się gwałtownie ze snu i z płonącym wiechciem w ustach zaczął jak oszalały biegać po poczekalni. Inni pasażerowie wyrwali mu z ust płonącą gazetę i uspokoili przestraszonego. Obecny przypadkowo na stacji oficer oddał bagażowych w ręce policji, wymierzywszy im uprzednio doraźną karę, co się spotkało z ogólnem uznaniem publiczności.

Bohaterska kobieta. Z Bydgoszczy donoszą: W miejscowości Godziemba wydarzył się onegdaj rzadki wypadek bohaterstwa i przytomności umysłu kobiety. Do mieszkania pewnego robotnika pod nieobecność właściciela wtargnęli dwaj zamaskowani bandyci i z wyciągniętymi rewolwerami zażądali od żony robotnika wydania pieniędzy. Napadnięta pod pozorem szukania pieniędzy otworzyła biurko i błyskawicznym ruchem wydobyła rowolwer, oddając, zanim się bandyci spostrzegli, sześć strzałów w ich stronę, raniąc jednego z bandytów. Bandyci przerażeni poczęli uciekać, kobieta jednak rzuciła się w pogoń i natknąwszy się na podwórzu na dwóch innych bandytów również zaczęła strzelać w ich kierunku, raniąc jednego z nich. Zaalarmowany posterunek policji wszczął natychmiast poszukiwania, które doprowadziły do ujęcia dość ciężko rannych obu bandytów. Dwaj pozostali zdołali zbiec.

Krwawa zemsta fornala. Dnia 29 stycznia w majątku Poryte woj. białostockiego, należącym do hr. Dzieduszyckiego, dokonano krwawej zbrodni. Zabito cztery osoby i raniono 4 letnią dziewczynkę. Fornal tego majątku, Józef Nowicki, mszcząc się za wydalenie go z pracy przez rządcę, przy pomocy dwóch wspólników wystrzałem z rewolweru zamordował żonę rządcy 33-letnią Zofję Świerzyńską, jej 5 letnią córeczkę Krystynę, 19-letnią służącą Władysławę Ziemkiewicz i 20 letniego Pa-

wła Małysę, elektrotecznika. 4-letnia córka rządcy, Hania, została ranna. Nowicki zbrodni dokonał w czasie nieobecności rządcy. Sądząc z pozostawionych na miejscu zbrodni łusek od naboi, mordercy posługiwali się trzema rewolwerami. Część strzałów oddana była przez okno z podwórza, a część w mieszkaniu. Nowicki i wspólnicy zbrodni zbiegli. W czasie dochodzeń policyjnych aresztowano 5 osób, podejrzanych o kontakt z mordercami.

Zatarg małżeński. „Narodni Listy" donoszą o sensacyjnym zatargu małżeńskim, jaki się miał rozegrać pomiędzy b. przedstawicielem handlowym sowietów w Pradze p. Oswiejenko, a jego żoną. Na krótko przed opuszczeniem Czechosłowacji, wedle informacyj „Narodni Listy", p. Owsiejenko zażądał w formie kategorycznej od swojej żony, z którą żył od dłuższego czasu w separacji, aby opuściła Czechosłowację i wróciła do Moskwy. P. Owsiejenko miała się sprzeciwić temu żądaniu męża ze względu na wychowanie swych dzieci i wkrótce po rozstaniu z mężem zażyła dużą dawkę weronalu w celach samobójczych. Wezwane pogotowie lekarskie przewiozło niedoszłą samobójczynię do szpitala.

Berlin w zaspach śniegu. Berlin tonie w zaspach śniegu. Nad usuwaniem olbrzymich ilości śniegu pracowało 12.000 robotników. Dla wywożenia śniegu zmobilizowano wszystkie wozy parku miejskiego w liczbie tysiąca.

Atak jelenia na samochód. W nocy z piątku na sobotę doszło w Nadrenji w pobliżu miasta Gelsenkirchen, w lasku, położonym przy szosie, do niezwykłego wypadku automobilowego. Auto firmy fortepianowej w Gelsenkirchen zostało zaatakowane przez jelenia, który wybiegł z lasu i rzucił się przeciwko samochodowi. Auto przewróciło się i rozbiło. Jeleń został zabity na miejscu. Pasażerowie auta na szczęście wyszli z tej przygody tylko z drobnemi podrapaniami.

Zuchwały ten jeleń napadał też na ludzi. Napadł też niedawno na pewnego robotnika przechodzącego przez las dla skrócenia sobie drogi.



Spostrzegłszy go jeleń nadbiegł przeciw niemu a uderzywszy potężnemi rogami powalił go na ziemię. Ciężko poturbowanego znaleźli przypadkowo przechodzący strażnicy leśni, poczem odwieziono go do szpitala.

Wybuch bomby w fabryce. Przed kilku dniami doszło w Berlinie do wybuchu bomby we fabryce włókienniczej Schneidera. Pewnego dnia przyniósł listonosz małą paczkę. Gdy robotnicy rozpoczęli paczkę otwierać nastąpił nagły wybuch bomby, która się wewnątrz znajdowała. Kilku robotników zostało ciężko rannych, zaś urządzenia biurowe zniszczone. Prawdopodobnie chodzi o zemstę wydalonego robotnika

Walka z bykiem w Budapeszcie. Bohaterem tej walki jest węgierski byk, który przybył do Budapesztu koleją, a sprowadzony został dla celów hodowlanych. W chwili wyprowadzenia go z wagonu wyrwał się z rąk wyprowadzających. Pierwsi drogę mu zastąpili dwaj policjanci z obnażonemi szablami, lecz lekko go pokaleczywszy tem większą wściekłość w nim wzbudzili. Następnie rozjuszony zwierz napotyka na swej drodze policjanta, regulującego nocny ruch uliczny. Ten pełniąc sumiennie swój obowiązek zaświeca czerwone światło na znak wstrzymania ruchu. Byk pędzi dalej. Wreszcie czwarty policjant wsiada do samochodu i z największą szybkością jedzie naprzeciw byka. To odniosło skutek. Byk pada na kolana, a policjant pałaszem zadaje mu cios, jak najznakomitszy torreador.

Pożar w kopalniach nafty. Pisma rumuńskie z Moreni donoszą o wielkim pożarze, który powstał w tamtejszych kopalniach nafty. Pożar wzniecony krótkiem spięciem przewodów elektrycznych zniszczył dotychczas 3 wieże i kilkadziesiąt rezerwoarów naftowych i zagraża poważnie pobliskim domom mieszkalnym. Wszelkie wysiłki lokalizacji pożaru były dotychczas bezskuteczne. Szkody obliczone są na razie na 2 i pół miljona złotych.

Podróż w beczce. Przed kilku dniami wyruszyło z Freyming w Alzacji czterech górników polskich, którzy zamierzają odbyć piechotą podróż do Paryża, tocząc przed sobą beczkę, w której zajął miejsce ich kolega Juljan Gabryś, przezwany człowiekiem o „żelaznych nerwach". Oryginalna ta ekspedycja przybyła już do Verdun, gdzie powitał ją tłum, który otoczył beczkę udekorowaną we flagi polskie i francuskie. Po otwarciu beczki wyszedł z niej bynajmniej nie zmęczony Gabryś, któremu zgotowano entuzjastyczną owację. Po kilkugodzinnym odpoczynku oryginalna ekspedycja wyruszyła w dalszą drogę do Paryża, gdzie oczekiwana jest w połowie lutego.

Źródło ciepłe w Paryżu. W Paryżu odkryto źródło ciepłe, które, jak się zdaje, dostarczać będzie wody ciepłej w nieograniczonej ilości. Na ulicy Blomet budowana jest obecnie nowa, wielka pływalnia. Gdy zaczęto rozkopywanie miejsca pod basen, inżynierowie przypomnieli sobie, że jeden z geologów francuskich, pisząc przed stu laty o warstwach gruntu, na których wznosi się stolica Francji, zaznaczył iż właśnie w tem miejscu, na którem obecnie ma stanąć pływalnia, musi istnieć, na dość znacznej głębokości, źródło wody ciepłej. Inżynierowie zatem zarządzili wiercenia głębokie i rzeczywiście trysnęło źródło o temperaturze naturalnej 22 stopni Cels., dostarczające dziennie około 800 000 litrów wody. Powstanie więc w ten sposób pływalnia o wodzie, której ogrzewać nie będzie potrzeba nawet wśród zimy.

Niezwykłe odzyskanie wzroku. W Hiszpanji w miasteczku Lerida oślepł przed dwoma laty pewien 31-letni robotnik Blasco Pedrillo z niewytłumaczonych przyczyn. Człowiek ów zasnął pewnej nocy, nie odczuwając najmniejszych dolegliwości wzroku i rano obudził się ślepy na obydwa oczy. Wszelkie usiłowania lekarzy celem przywrócenia wzroku nieszczęśliwemu spełzły na niczem. Przed kilku dniami Blasco Pedrillo udał się do fryzjerni. Po ostrzyżeniu i ogoleniu podniósł głowę i nagle ku swemu przerażeniu i zarazem radości przekonał się, że wzrok odzyskał. Natychmiast otoczył go tłum ciekawych i odprowadził w tryumfie do domu. Blasco Pedrillo jest obecnie przedmiotem badania najsławniejszych okulistów, którzy pragną rozwiązać tę fenomenalną zagadkę.

Katastrofa podczas bankietu. Z okazji poświęcenia pomnika za poległych w wojnie światowej włoskich urzędników pocztowo-telegraficznych odbył się

w Turynie bankiet, podczas którego z niewiadomej przyczyny wybuchnął pożar. Pożar ten wśród biesiadników wywołał paniczny popłoch. W pewnej chwili duża liczba osób zebrała się w jednej z większych sal. Pod ciężarem dużej ilości osób runęła podłoga. Około 100 osób wpadło do piwnicy, 20 osób zostało ciężko rannych.

Głód na Litwie. W północnej części Litwy zapanował głód. Niezadowolone rzesze uboższej ludności odbywają wielkie wiece i pochody przeciwko rządowi. Wobec tego utworzono w Kownie (stolicy Litwy) komitet, który ogłosił odezwę do bogatszej ludności, wzywając ją do składania pieniędzy i środków żywności dla głodujących mas.

Wychowanie dzieci u bolszewików. Gazety bolszewickie donoszą o wykryciu okropnej gospodarki w kolonji dziecięcej niedaleko Mińska. Dzieci zamieszkiwały razem z bydłem gospodarskiem w chlewach, gdzie było 8 stopni zimna. Obiad dostawały tylko raz na tydzień, zaś na śniadanie i kolacje zamiast chleba nawpół wypieczone ciasto. Wobec strasznego zimna dzieci łamały meble, drzwi i t. d. i paliły niemi w piecach, za co nauczyciele karali dzieci okropnem biciem. Gazety bolszewickie dodają, że wszyscy nauczyciele i wychowawcy zostali aresztowani i oddani pod sąd.

Bosa królowa. Córka włoskiego dyktatora, Edda Mussolini, obecnie odbywa podróż po wodach indyjskich. W ciągu podróży pannę Mussolini spotkała niezwykła przygoda. Oto monarchini państwa Travancore w Indjach Południowych zapragnęła poznać córkę Mussoliniego i zaprosiła ją do swej stolicy. Królowa posłała na wybrzeże automobile. Panna Mussolini udała się do Travancore w towarzystwie senatora Conti. W stolicy państwa Travancore umieszczono gości we wspaniałym pałacu, poczem młodej Włoszce złożyło wizytę 10 Hindusek w malowniczych strojach. Wszystkie te damy mówiły po angielsku i odbyły studja uniwersyteckie. Kobiety w Travancore cieszą się specjalnemi prawami, bo z wyjątkiem wojskowości i polityki dopuszczane są do wszystkich zawodów i stanowisk. Regentka jest kobieta, a władza królewska dziedziczona jest tylko w linji żeńskiej. Monarchini przyjęła Eddę Mussolini w swym pałacu. Ta władczyni hinduska jest kobietą młodą, pełną wdzięku i na powitanie córki dyktatora Włoch wystąpiła we wspaniałym, lśniącym od drogich kamieni stroju, jednakoż boso!... Królowa ofiarowała pannie Mussolini kosztowną, jedwabną szatę, haftowaną złotem.

Ucieczka pogromcy przed żoną. W pewnym procesie rozwodowym, jaki się toczył niedawno w Los Angelos, dowiedziano się o pewnych interesujących szczegółach z życia pary pogromców zwierząt. Pewnego dnia, po jakiejś żywszej sprzeczce małżeńskiej, żona wzięła w rękę wielki bicz, co tak przeraziło pogromcę, że schronił się do klatki z dzikiemi zwierzętami. Tu dopiero znalazł spokój i mógł z przerażenia ochłonąć.

Indjanie o białej skórze. Wychodzący w Brazylji dziennik „Goniec Puszczy“, podaje sensacyjną wiadomość o pojawieniu się nieznanego dotychczas szczepu zupełnie białych Indjan na terytorjum rzeki Tocantin, jednego z większych dopływów Amazonki. Ci nieznani dotychczas biali Indjanie odznaczają się podobno naturą bardzo wojowniczą, napadają na farmy osiedleńców i rabują, lecz wstrzymują się od wszelkich mordów. Rząd brazylijski zainicjowal akcję celem zbadania zwyczajów tego bliżej nieznanego szczepu. Prawdopodobnie biali Indjanie staną się również tragiczną ofiarą „błogosławieństwa kultury“, podobnie, jak się to stało z ich czerwonoskórymi pobratymcami z Ameryki Północnej.

Lot do bieguna południowego. Amerykański lotnik Byrd przedsięwziął w towarzystwie pilota norweskiego Balchena i radjotelegrafisty Jue pierwszy pięciogodzinny lot w nieznane okolice bieguna południowego. W ciągu lotu dokonano ważnych odkryć. Byrd przeleciał nad krajem Scotta i nad skalistym krajem królowej Aleksandry. Do stacji iskrowej znajdującej się na parowcu pomocniczym nadsyłał Byrd co godzinę sprawozdania iskrowe o swoim locie. Doniósł on o odkryciu nieznanej wyspy, jakoteż 14 nowych gór skalistych. Samolot dotarł aż do wysokich wzgórz w pobliżu bieguna południowego. Bieguna południowego jednak nie osiągnięto.

Straszna zemsta wyspiarza. „Podróż po praświecie“ taki tytuł nosi niezmiernie ciekawa książka, wyszła ostatnio z pod pióra niemieckiej autorki Anny France Harrar. Pomiędzy niezmiernie interesującemi i pouczającemi rozdziałami znajduje się w książce tej także ciekawa i z życia wzięta historja pewnego Francuza, który w wieku młodzieńczym wywędrował na dalekie wody Melanezji w zamiarze szybkiego zbogacenia się i powrotu do Europy. Historję tę opowiedzieli autorce zamieszkali tam na faktorjach agenci europejscy, gdyż jej bohater zamilknąć musiał na zawsze, bo jego usta, nos i gardło od dawna już zmieniło się w jedną krwawą ranę — wegetuje on po dziś dzień, jako grozę budzące widmo z odpadłemi ramionami, nogami porażonemi i z twarzą upiora. Młody ten Francuz w pogoni za majątkiem osiedlił się przed laty na niewielkiej wyspie Uvea pośrodku melanezyjskiego archipelagu i rozpoczął handel zamienny z tubylcami. Z początku handel ten szedł ku obopólnemu zadowoleniu; dzicy otrzymywali barwne chustki i szale, paciorki, noże, amunicję i różną nienoszoną już w Europie odzież, a dawali wza mian orzechy kokosowe, maty, a nadewszystko drzewo sandałowe. Interes szedł dobrze, ale żądza jak najszybszego zbicia majątku coraz bardziej pożerała młodego człowieka — oczekiwała nań także pozostawiona we Francji narzeczona, która coraz bardziej stęsknione pisywała listy. Pod tym wpływem począł on dzikim dawać coraz mniej, a żądać coraz więcej i naraził sobie jednego z naczelników dzikich, którego oszukał na pewnej transakcji i który poprzysiągł mu w cichości zemstę. Od tej chwili rozpoczyna się dramat. Młody Francuz miał na swych usługach tubylcze kobiety, które mu prowadziły gospodarstwo, i nie bacząc na stęsknioną narzeczoną, dobierał sobie wyłącznie najpiękniejsze z dziewcząt tamtejszych, które nie są pozbawione wdzięku. Razu pewnego, gdy został bez służącej, przesłał mu ów wódz, młodą i piękną dziewczynę. Dość było spojrzeć na jej paznogcie, by zobaczyć, że jest ona dotknięta straszną chorobą, na którą medycyna nie ma jeszcze ratunku. Ale młody człowiek, olśniony jej urodą, nie zauważył tego, tembardziej, że dziewczyna z rozkazu wodza wykazała mu od pierwszej chwili całą swą uległość. Niezadługo, gdy dziewczyna ta dostała rany na ramionach i pod kolanami, pan jej wyrzucił ją, ale było już zapóźno — i na jego ciele ukazały się straszliwe znamiona trądu. Aby uchronić się od wysyłki na wyspę Ndunduré, najbliższą stację dla trędowatych, zaręczył on słowem honoru, że nigdy nie opuści swego domku. Krewni jego, a z nimi i narzeczona otrzymali odeń list z prośbą, aby o nim zapomniano i wykreślono go z pośród żywych. List ten był napisany lat temu 10, ale jego nieszczęśliwy autor żyje po dziś dzień, o ile męczarnię jego nazwać można życiem.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

O. Gward. W. Kuzubal z Dukli 6 zł., Jan Sładyczko z Dzianisza dla Maćka 1 zł., Aniela Wąsowiczowa z N. Sącza dla Kaśki na wiano 5 zł., Emanuel Brachaczek z Bielska 1 zł. dla Maćka na cygaro.

RZECZY CIEKAWE.

Tajemnice przeszłości.

Jest w grupie wysp Karolińskich na Oceanie Spokojnym wyspa Ponape, która niedawno należała do Niemiec.

Niewiele osób na świecie wie, że na wyspie tej znajdują się ruiny jakiegoś kolosalnego miasta, które musiało w odległej starożytności służyć za stolicę nieznanemu historji naszej państwu.

Ruiny składają się z olbrzymich budowli, przypominających budowle Inkasów w Peru. Ślady kolosalnych budowli dowodzą, że miasto to było punktem centralnym kultury wielkiego państwa.

Wyspa Ponape w dzisiejszym stanie jest stanowczo za małą, by miano na niej wznosić budowle, podobne tym, jakie są w ruinach.

Prof. Mac Millan Brown, który odwiedził wyspę zaraz po wojnie światowej, słynny znawca mórz południowych, pisze o tych ruinach, co następuje:

„Ktokolwiek był twórcą tych budowli, musiał on kiedyś rozporządzać tak wielką armją robotników, że niemożliwem jest, by mogła się ona pomieścić na dzisiejszej wyspie. Same ruiny miasta zajmują powierzchnię 11 mil kwadratowych. Dziesiątki tysięcy robotników potrzebne były, by zbudować takie kolosalne miasto. Niemożliwą jest również rzeczą, aby można było dostarczyć z miejscowych źródeł materjału do tych budowli. Niektóre bloki kamienne, które dotrwały w ruinach do dnia dzisiejszego, ważą po kilkaset ton. Przy opisie budowli Inkasów w Peru mówi się zawsze z podziwem, ile sił roboczych trzeba było przy nich użyć. Otóż budowle Inkasów są drobne w porównaniu z budowlami tajemniczego miasta wyspy Ponape. Niemożliwą jest rzeczą, aby robotnicy przy budowie tego miasta-olbrzyma mieli być rekrutowani z mieszkańców wyspy. A sama wyspa, gdyby zawsze była tak wielką, jak obecnie, nie byłaby w stanie wyżywić tylu potrzebnych do budowy miasta robotników nie mówiąc już o innych mieszkańcach, nie zajętych przy budowie. Powstaje więc hipoteza, że wyspa Ponape jest już tylko drobną częścią dawnego lądu, którego pozostałościami są wszystkie wyspy rozsiane na Oceanie Spokojnym. Są to jakby ślady drugiej Atlantydy, tylko bardziej widoczne. Pęd budowania wielkich miast szedł od ówczesnej Japonji poprzez wyspy łączące ją z owym tajemniczym zaginionym lądem.

Gdyby można robić poszukiwania w głębi lądu, tworzącego obecnie dno oceanu możnaby szybko znaleźć dowody istnienia tego wielkiego mocarstwa, które zapadało się przez wieki w fale wód morskich. Katastrofa nie nastąpiła odrazu. Woda zalewała wyspy przez całe stulecia. Lud ginął w katastrofach wulkanicznych i władcy na stolicy w Ponape mieli coraz mniej poddanych, aż wymarli wszyscy, którzy byli świadkami potęgi wielkiego państwa oceanicznego".

Ładne a jeszcze panny.

Nieraz dziwimy się, że kobiety niektóre cieszące się szalonem szczęściem u mężczyzn, nie wychodzą za mąż. Są one jako dobre, miłe przyjacióki pożądane, mają duże znajomości wśród panów, ale nie znajdzie się żaden z nich, któryby zdecydował się prosić o jej rękę.

Nad przyczynami tego objawu zastanawia się w jednem z pism londyńskich Sarah Spieda.

„Nie ulega wątpliwości — pisze ona — że przyjaźń między mężczyzną a kobietą nie zawsze prowadzić może przed ołtarz, tak, jakby się tego należało spodziewać. Bezwątpienia musi zaistnieć jakiś ściślejszy związek przyjacielski, o ile dwie istoty zapoznawszy się, wkońcu zawierają związek małżeński.

Ale przyjaźń jest wręcz czemś innem, aniżeli miłość, a miłość jest najsilniejszą pobudką do zawarcia węzłów małżeńskich.

Mężczyźni skłonni są rozróżnić pewne ustalone kategorje kobiet. Inaczej patrzą się i obchodzą z przyjaciółką, a inaczej z tą, którą zamknęli w swem sercu. Przyjaciółka jest dobrym kolegą jego, obdarza ją więc pełnem zaufaniem — ale pozatem nic więcej, wszelka myśl o zawarciu małżeństwa z nią jest mu obca.

Przyjaźń wyklucza zupełnie to tajemnicze napięcie, porywające mężczyznę do miłości, tęskniącej marzycielskości. Przyjaźń trwa nawet wtedy, gdy mężczyzna zwiąże się z inną kobietą. Nie zapomni on nigdy swej miłej dobrej przyjaciółki, która jako koleżanka nieraz udzielała mu rady i pomocy, z którą niejedną miłą chwilę przeżywał.

Żaden z mężczyzn nie nosi się z zamiarem ożenienia się z dobrą swą przyjaciółką, dlatego też dużo panien, pięknych, miłych, odważnych, wesołych, i serdecznych — pozostaje poprostu na... koszu. Tłumaczyć sobie należy to głównie tem, że brak im namiętności, której nie umieją ze swej strony wywoływać u mężczyzn. Pozostają one „wiecznym dobrym kolegą", nie nadającym się do związku małżeńskiego".

Straszliwe wynalazki amerykańskie.

Korespondent dziennika stokholmskiego „Dagens Nyjeter" donosi z Nowego Jorku, że chemicy amerykańscy wynaleźli nowy gaz trujący, przewyższający strasznem swem działaniem wszystkie istniejące gazy tego rodzaju. Gaz ten, noszący przytrudną do wymawiania nazwę „Cacodyliscocyanid", ma zabijać błyskawicznie i zdmuchiwać poprostu, jak świecę, całe armje z powierzchni ziemi.

Na pewnem zebraniu w Chicago wyraził się dr. Hilton w sprawie tego gazu, że nie ulega wątpliwości, iż od czasu wojny każdy z narodów pracował nad odkryciem nowych gazów trujących, a wyniki tych prac trzyma w ścisłej tajemnicy. Nie można się więc dziwić, że i władze amerykańskie nie życzą sobie wcale, aby o nowym gazie dużo rozprawiano. Jeżeli zaś się zważy, że wyrób choćby tysięcy tonn tego gazu dziennie, kosztuje bez porównania mniej, niż wyrób karabinów, dział i innej broni, to trzeba dojść do wniosku, że wojna gazowa byłaby „praktyczniejsza i oszczędniejsza".

Drugim sensacyjnym wynalazkiem z tamtej strony oceanu ma być nowy metal lekki, stanowiący pewien spław berylu dwa razy twardszy od stali, a o połowę lżejszy, niż glin. Nowym tym metalem można rżnąć szkło, jak djamentem. Bezwątpienia wywoła on prawdziwy przewrót w budownictwie statków powietrznych.

Rekord wytrzymałości pod wodą.

Liczne badania stwierdziły, że większość zdrowych, silnych pływaków i nurków wytrzymać może pod wodą najwyżej minutę. Wyjątkiem jest wytrzymanie bez oddechu 1 i pół minuty, choć zdarzali się jednak sztukmistrze, występujący publicznie, którzy wytrzymywali pod wodą od 3 do 4 minut.

„Światowy rekord" pod tym względem osiągnął pewien marynarz australijski, który zdołał wytrzymać pod wodą 5 minut i 17 sekund.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Czesław Wośkowski** w U.: Obydwa tłumaczenia nadesłane nam są zupełnie dobre, zamieścimy je więc chętnie. Na przyszłość prosimy dobierać tematy z życia ludu wiejskiego, lub sensacyjne. A może jakieś humoreski? — **Władysław Miesiączek** w Z.: Obydwa nadesłane nam utwory są bardzo dobre tak co do treści, jak i stylu. Zamieścimy je w najbliższych numerach „Roli“. — **Antoni St. Szymański** w O.: Temat wprawdzie znany, ale niemniej rzecz dobra, więc wydrukujemy, możliwe, że z obrazkiem. — **Michał Rząca** w B.: Szkół takich jest kilka np. w Spytkowicach, w Miłocinie i t. p. O warunki niech się Pan zwróci z zapytaniem do Małopolskiego Towarzystwa rolniczego, w Krakowie, a tam chętnie udzielą wszelkich informacyj. — **Marjan Grzybek** w O.: Pism takich, jak „Rola“, nie znamy, gdyż wszystkie znane nam gazetki ludowe zajmują się prawie wyłącznie polityką. Są wprawdzie gazety nie polityczne, jak „Tygodnik illustrowany“ w Warszawie, ale są one zbyt drogie. — **Jan Gara** w W.: Zagadki dobre. — **Irena Kaczorówna** w S.: Umieścimy. — **Leon Kmita** w L.: Logogryf, szarady i układanki dobre. — **Andrzej Burda** w Rz.: Zamieścimy, na przyszłość prosimy pisać tylko po jednej stronie papieru. — **Piotr Wenc** w S.: Najlepiej napisać do autora do Krosna; ceny nie znamy. — **Alfons Czader** w S.: Za nadesłane zagadki dziękujemy; wszystkie dobre. — **Jan Smaga** w N.: „Rola“ zyskuje sobie coraz większe uznanie, a tajemnica tkwi w tem, że nie sieje nienawiści, że pouczając, bawi, a bawiąc poucza. Przynosi ona dla każdego coś, co ten lubi, słowem zaspakaja życzenia wszystkich, nie drażniąc nikogo. Dlatego też nie mamy zupełnie nieprzyjaciół, a koło zwolenników powiększa się z dniem każdym. — **Jan Pelczar** w W. Sz.: Ani Pan nie przypuszcza, jaką przyjemność sprawił mi swoim listem. Odgadł Pan nietylko moje zamiary, ale i moje życie, które chociaż ma wiele chwil jasnych, nie jest jednak usłane różami. Jawni i ukryci wrogowie, którym nic nie zawiniłem, ciskają pod me nogi kłody (sprawa posady), ale zgnieść mnie nie zdołają. A i inne rzeczy, o których tu mówić trudno komuś o słabszej woli mogłyby zdruzgotać. Ja się trzymam jakoś i da Bóg wytrzymam. Praca redakcyjna jest bardzo trudna, jeszcze w takiem piśmie, jak „Rola“. Cała ona spoczywa na mojej głowie, a gdyby nic więcej nie było oprócz niej, toby tak nie wyczerpała. A do pomocy tak mało chętnych. Życzenie umieszczenia mej podobizny otrzymałem już niejednokrotnie. Nie czynię tego, gdyż po pierwsze osoba moja dla Czytelników jest nic nie znaczącą, a po drugie korzyść z pracy, wykonanej niejako incognito, jest większa. Takie uznania, dla mnie i dla „Roli“, jak Pańskie, są największą nagrodą za wszelkie trudy i zachętą do dalszych wysiłków. — Utwory nadesłane nam przez Pana są wszystkie bardzo dobre, więc zamieścimy je wkrótce. — Łącząc serdeczne pozdrowienia, za miły dla mnie list bardzo, a bardzo dziękuję. — **O. Gward. W. Kuzubal** w D.: Owszem, każdej sprawie pożytecznej chcemy iść na rękę. Za zachętę do dalszej pracy serd. dziękujemy. Popiół z węgla kamiennego do roli, jakoteż do użytku w ogrodzie się nie nadaje. Cześć! — **Józef Markowski** w D.: Jaki Pan adres podał na taki wysyłamy. Numera dla Pana posyłamy do poczty Dynowa i tam niech się Pan upomni, a wydadzą Panu. Numer 1, 2 i 3 miał Pan na dwa adresy wysłane i te prosimy odesłać nam. Za uznanie dzięki. — **G. Wirstnik** w Sz.: Za wyjaśnienie w wiadomej sprawie bardzo dziękujemy. Cześć! — **J. Jurczykówna** w M.: I na nią przyjdzie kolej, ale chce najpierw iść do malarza, aby jej „licka delikatniejsze“ zrobił. Wzajemnie pozdrawiamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożyła Jaga).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Potrzebne do murarki.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Szlachetny metal.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Oblicza się w geometrji.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Drzewo leśne.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Dzieło Sienkiewicza.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Dopływ Wisły.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię żeńskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kraj w Afryce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Dzieło Kochanowskiego.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Góry na pogr. Czechosł.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Znajduje się w oknie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Powstaje po burzy.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ptak.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Dziewczyna.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pozostałości zamczysków.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część ciała.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ma kupiec na składzie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Bogini grecka.

Litery środkowe, czytane z góry na dół, utworzą ważny moment historyczny w Polsce.

2. Szarady.

(Ułożyła Jaga)

I.

Że Maciek pierwsze drugie trzecie,
To o tem wszyscy dobrze wiecie,
Że w domu u niego trzecia czwarta,
To za to Kaśka pochwały warta.
Profesor dzieci pierwsze trzecie
Zawsze, tak w zimie jak i w lecie.
Bardzo Maciek i Kaśka rada,
Kiedy całość jaka przypada.

II.

Chłopiec pierwsze drugie trzecie,
Boć ma łyżwy — nowe przecie,
A matka taka zawzięta,
Choć druga trzecia zmarznięta,
To tylko czwarte powiada,
— Co to z tego? — wciąż gada.
Chłopiec z domu się wymyka,
Lecz matkę w drodze spotyka.
Ta go zaraz trzecie drugie
I kazanie prawi długie
I aż trzęsie się ze złości —
I w domu pełno całości.

III.

(Ułożył H. Biłka-Głębicki).

Pierwsze trzecie — powiem zgóry.
Rzecz smaczna dla Maćka Bzdury,
Gdzie bardziej pieką promienie słońca,
Pędzi swe nurty druga, bez końca.
Zaś całość na Wschodzie macie —
Co to za kraj? Zgadnij Bracie!

IV.

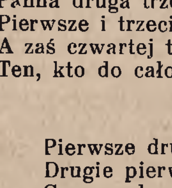
Panna druga trzecia — powieść Tetmajera,
Pierwsze i trzecie menażerja zbiera,
A zaś czwartej trzeciej nie ujdzie snadnie
Ten, kto do całości z wódką się przekradnie.

V.

Pierwsze drugie ogień przecio,
Drugie pierwsze kwitnie w lecie,
Czasem deszczyk pierwsze czwarte,
Z drugiego trzeciego futro warte.
Całość znowu broni miasta,
Tyle powiem — no i basta.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).



Imię męskie.
Pani.
Miłość.
Sen.

Za rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 16 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 4 „Roli“: 1. Logogryf: Ludwik St. Unsing. 2. Szarady: Zajączkowski, charakterystyka, pułapka, mahometanie. 3. Zagadki: Rum-mur. Kos-sok. Bór-rób. 4. Kwadrat magiczny: Lipa-Ikar-park-arka.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Alfons Czader z S. W., Piotr Wenc z Ś., Mikołaj Słoboda z Cz., Franciszek Marusiak z D., Franciszek Mrozek z T., Jan Dąbrowski z Ś., Wł. Sowiźrał z J., Jan Gara z W., J. Cichoń, Irena Kaczorówna z S., Jan Smaza z Z., Franciszek Kulak z O., Jan Lose z M. K., Józef Kubik z K., Jakób Jeziorański z K., Zygfryd Setkowicz z T., Gabrjel Wirstnik z Szcz., Józef Mikołajski z Cz.

Nagrody wylosowali pp.: Jakób Jeziorański z K. i Irena Kaczorówna z S.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni «Czasu w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Jąkała.

— Jak mogłeś wziąć sobie żonę, która się jąka?

— Umyślnie. Kiedy w nocy późno wrócę do domu — to zanim ona wyjąka jedno słowo, ja już chrapię.



Mąż: — I cóż ci powiedział lekarz?

Żona: — Stwierdził, że mam bardzo brzydki język.

Mąż: — To już dawno stwierdziły twoje przyjaciółki, bez lekarza.



Delikatne zawiadomienie.

Żyda Rosenberga na giełdzie trafił „szlag“. Uradzono, żeby o jego śmierci uwiadomić żonę, ale ostrożnie, żeby się nie martwiła; jeden żyd obowiązek ten bierze na siebie, idzie do niej i pyta:

— Czy tu mieszka wdowa Rosenberg?

A ona: — Tu, ale jeszcze nie wdowa.

A żyd: — Ano, niech się pani ze mną założy.



Ostrożny.

— Jakże możesz podać rękę takiemu złodziejowi?

— Bo póki trzymam jego rękę, to jestem pewny, że mi jej nie włoży do kieszeni.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 1 lutego b. r.

Pszenica	45·50—46·00	Słoma długa	11·00—13·00
Żyto	35·50—36·00	Ziemniaki stoł.	7·50— 8·00
Owies	35·00—36·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	31·00—32·00	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	49·50—50·00
Groch zwyk.	58·00—62·00	Mąka pszen.	71·00—72·00
Siano słodk.	25·00—26·00	Otręby pszen.	26·50—27·00
Łubin żóły	29·50—30·50	Otręby żytnie	26·00—26·50
Koniczpastew.	35·00—36·00	Mąka czerw.	31·00—32·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 1 lutego b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 1·10 do 1·60 zł.	Jałownik	od 1·13 do 1·65 zł.
Woły	od 1·20 do 1·70 zł.	Cielęta	od 1·27 do 2·09 zł.
Krowy	od 0·73 do 1·65 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·95 do 2·34 zł.	Nierogaciznę bitej wag.	od 2·50 do 3.00

Numera zaległe można nabywać w Administracji „Roli“ za nadesłaniem 30 gr. za numer. Można też nadsyłać znaczkami poczt. w liście.

Kalendarze Wojnara

na rok 1929

w cenie 3 zł. do nabycia w Administr. Roli.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·10 zł.

Na reklamacje znaczków pocztowych się nie nalepia, pisząc na zwykłej kartce „Reklamacja“: Nr... nie otrzymałem i swój adres.